



TEMATY

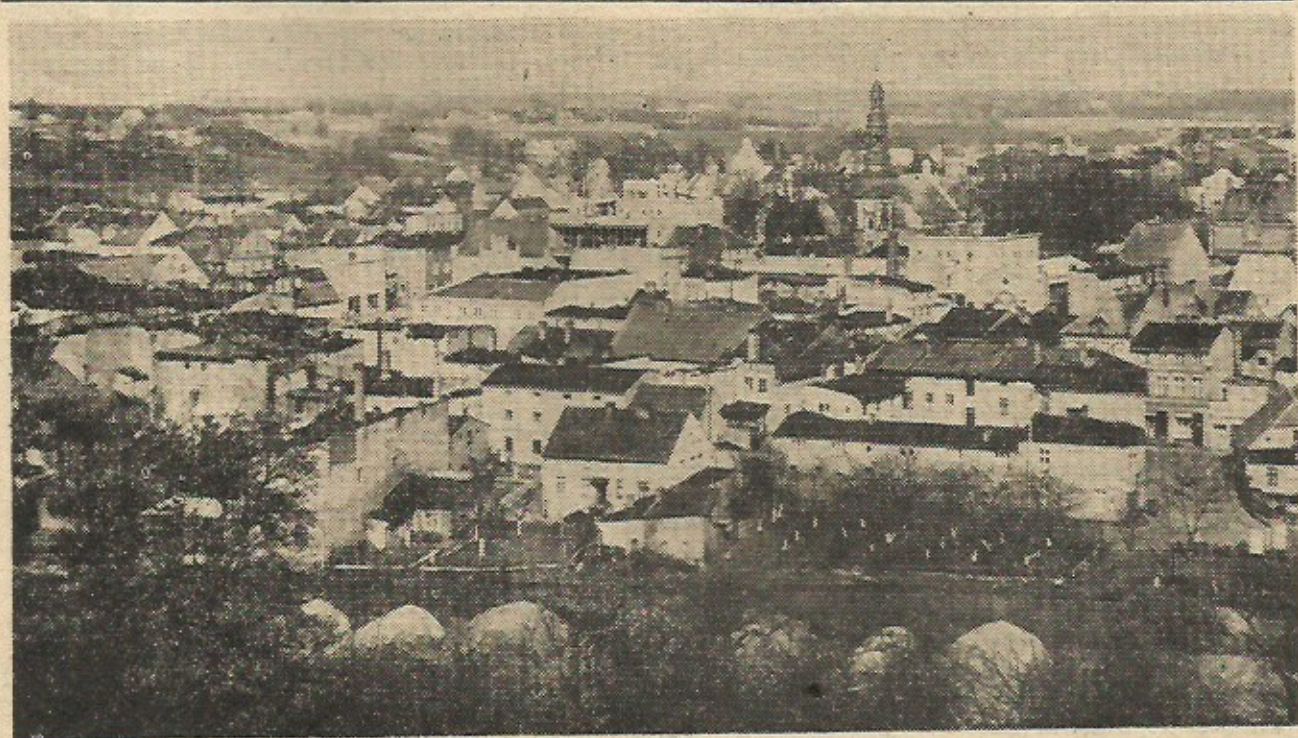
koronowskie



nr 1 (4)

JEDNODNIÓWKA REGIONALNA

1990 r.



Na wspomnienia fali

ZYGFRYD SZUKAJ

TRZY ALBO WIĘCEJ MIEJSC

Powroty do miasta mojej młodości są zawsze przypomnieniem czegoś utraconego, idylliczną podróżą do pięknych miejsc i ludzi obecnych w czułym sercu. Ludzie, jak dowodzi konfrontacja, bardzo się zmienili albo rozplynęli w nicości. Jakież to przesmutne! Miejsca są też inne, prawie nie do poznania. Wszystko jest już wspomnieniem jak ta stara szosa obok Grabiny, którą zjeżdżało

się do miasta. Wszystko przestało istnieć. Małe, głębokie jeziora utworzyły wielki, monotonny zalew, rwąca i krystalicznie czysta Brda przepływa tylko przez moją pamięć.

Z jej mgły wyłania się okrutny Herod ubrany na białą z szopki be-tlejemskiej na schodach kościoła Najświętszej Marii Panny i lekcje religii pośród starych, dębowych mebli w zakrystii. Nasza młodość wikała się w rozwiązywalnych sprzecznościach. Czy możemy się od nich uwolnić? Kościół leży w dolinie, czerwony budynek mojej szkoły pod-

stawowej na wzniesieniu. Dyrektor wzywa mnie do siebie i nakazuje, żeby nazajutrz przyjść w odświęt-nym ubraniu. Spotkało mnie wyroz-nienie. W czasie przerw będę pełnił wartę przy gipsowym popiersiu Sta-lina.

Niedawno spotkałem się nad mo-rzem z kolegą z klasy maturalnej. Mieszka daleko stąd, ale co roku przyjeżdża tu na wakacje, z żoną i dziećmi. Dlaczego?, spytałem. Wtedy przypomniał mi stare, bakelitowe radio Pionier, zamknięte drzwi, szczelnie zasłonięte okna. I słuchane razem, w wielkiej tajemnicy, au-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Od redakcji

Oddajemy do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, czwarty z kolei numer **TEMATÓW KORONOWSKICH**. Tym razem znajdziecie w nich prace nowych autorów, którzy odpowiedzieli na nasz apel o współpracę. Otwiera je uroczyste wspomnienie o dużych walorach literackich poety i dziennikarza, w Koronowie urodzonego, p. Zygryda Szukaja. Ze Stargardu przysłała nam cenne wspomnienia p. Kazimiera Munia (wtedy Marciniak) o pierwszej maturze w koronowskim L.O. P. Bożena Bekier opowiada o tym, co pamiętała z okresu okupacyjnego dzieciństwa. P. Grzegorz Myk pisze m. in. o cudami słynącym byszewskim obrazie Maryi.

Ponadto piszą nie po raz pierwszy: Krystyna Zielińska, Grzegorz Danielek, Łucjan Krzyżewski, Kazimierz Okonek, Krzysztof Zakrzewski,

który m. in. przypomina postać Józefa Ceynowy z okazji Jego 85 urodzin, przez lat wiele pracującego w koronowskim szkolnictwie a dziś znanego poety i pisarza kaszubskiego, zamieszkującego w Czersku.

Znajdziemy także nową koronowską legendę, tym razem o czarodziejskich kamykach.

Dziękujemy za bezinteresowną pomoc w kolportażu poprzednich **Tematów** szkołom w: Buszkowie, Sitowcu, Mąkowarsku, Wtelnie i Wierchucinie Król.

Chcielibyśmy dodać, że zarówno autorzy, jak i kolegium redakcyjne przygotowuje nasze skromne pismo naprawdę i zupełnie bezinteresownie.

Następny, piąty numer, jeśli starczy funduszy (liczymy na tzw. docelową dotację z Wydziału Kultury WRN) ukaże się na początku czerwca (bieżącego roku).

REDAKCJA

Z najlepszymi życzeniami

Józef Ceynowa, pisarz ludowy i działacz kaszubski, w marcu bieżącego roku obchodzić będzie swoje 85 urodziny. Z tej okazji chciałbym przypomnieć sylwetkę tego niezwykłego człowieka, który przez wiele lat był związany z naszym miastem.

Urodził się 30 marca 1905 r. w Polczynie, w pow. puckim. Pochodzi z rodziny chłopskiej. Ukończył seminarium nauczycielskie w Kościerzynie. Był tam uczniem wybitnego poety kaszubskiego ks. dr Leona Hey-

kego. W 1926 r. podjął pracę jako nauczyciel wiejski w Kuźnicy na Helu. Potem pracował w Dąbrowie i Ostrowitem, w powiecie świeckim. Drugą wojnę światową przeżył jako oficer w obozie jenieckim w Woldenbergu.

Na początku 1945 r. przybył do Koronowa i czynnie włączył się w organizację życia. Już 16 lutego objął kierownictwo szkoły podstawowej przy ulicy Sobieskiego. Od września 1951 r. został dyrektorem tzw. jednastolatki. Uczyl historii. Był nauczycielem, który potrafił swoimi lekcjami zapisać się na trwałe w pamięci uczniów. Budził ciekawość, uczył myśleć, zmuszał do pracy.

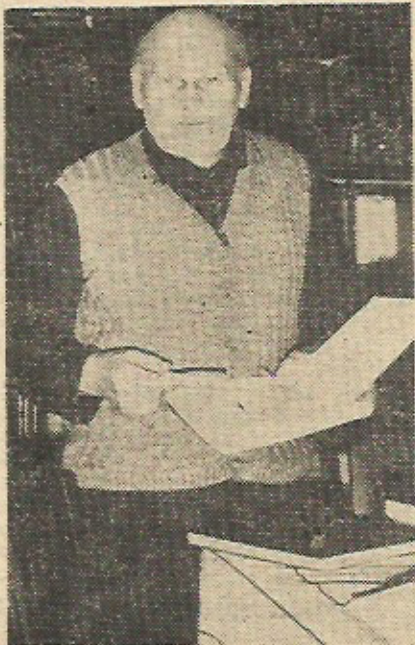
Po przejściu na emeryturę Jubilat poświęcił się całkowicie twórczości literackiej. Rozpoczął ją jeszcze przed wojną. Jego wiersze drukowano w „Jednodniówce Maturalnej” i czasopiśmie „Kleka”, które wychodziło w Wejherowie. Wiersze poety można znaleźć w licznych czasopismach i antologiach. W swej twórczości pozostał wierny rodzimej ziemi — Kaszubom. Ale warto przypomnieć, że z okazji

600-lecia naszego miasta napisał „Pieśń o Koronowie”, w której opowiada o zmaganiach z Krzyżakami.

Jest również autorem pięknych bajek w gwarze kaszubskiej z okolic Pucka „Skarb i moc” oraz tomu opowiadań „Bursztynowe serce”.

Jubilat od wielu lat mieszka w Czersku. Mimo sędziwego wieku pisze wiersze i to piękne. Oby jak najdłużej.

Krzysztof Zakrzewski



TEMATY KORONOWSKIE

Redaguje społeczne kolegium:
Grzegorz Danielek, Kazimierz Okonek, Krzysztof Zakrzewski, red. wydania TADEUSZ MULTAŃSKI.

Adres Redakcji: ul. L. Waryńskiego 24, skr. poczt. 19, 86-010 Koronowo.

WYDAWCA: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej.

Zdjęcia: Ryszard Echaust, Krzysztof Zakrzewski.

Nakład: 1500 egz.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Bydgoszcz, zam. 341/90; F-3.

REPORTERA

rozmowa w ratuszu

Naczelnika Miasta i Gminy inż. WŁODZIMIERZA CIE-
SIELSKIEGO zastajemy w jego gabinecie w nowoodbudo-
wanym ratuszu.

— Mam pół godziny wolnego czasu — zastrzega się. — Wy-
starczy?

— Musi. Zatem już rzucam
pierwsze pytanie: — Może wróci
pan do początku swojej pracy —
kiedy to się zaczęło i jak się za-
częło?

— Moją kandydaturę na na-
czelnika miasta i gminy wysunę-
ły w kwietniu 1981 roku ówczes-
ne siły społeczne. Najbliższa
sesja — majowa — udzieliła mi
rekomendacji, która stała się pod-
stawą do powołania mnie w koń-
cu maja na to stanowisko. W ten
sposób to 1 czerwca 1981 roku
stałem się urzędnikiem państwo-
wym.

Dla każdego na nowym sta-
nowisku początki bywają trudne,
dla mnie szczególnie, jeżeli
weźmiemy pod uwagę moją —
wtedy — niewiedzę „na odcinku”
administrowania, a także specy-
fikę tamtego czasu. Jednak dzięki
dużej pomocy ze strony ówczes-
nych koronowskich działaczy za-
równo z miasta, jak i z gminy —
którym dużo zawdzięczam —
zorientowałem się w najpilniej-
szych potrzebach naszych środo-
wisk.

— Co udało się w tym czasie
zrobić dla dobra miasta i jego
mieszkańców?

— Okazało się, że tych najwa-
żniejszych zadań, których rozpo-
częcie powinno nastąpić od zaraz,
było niemało. Jeszcze w tym sa-
mym 1981 roku poczyniłem sta-
rania i działania przygotowawcze
procesów inwestycyjnych (doku-
mentacja, finansowanie). Problem
nr 1 (było ich kilka) to regulacja
koryta Brdy, odbudowa ratusza,
przebudowa byłej przychodni

zdrowia na żłobek. A ponadto:
rozbudowa bazy przedszkolnej,
budownictwo mieszkaniowe (spół-
dzielcze i komunalne), kanaliza-
cja osiedli (np. Sześćsetlecia), bu-
dowa rejonowej kotłowni (ciep-
ło dla nowobudujących się
obiektów spółdzielczych i indy-
widualnych), zmiany wyglądu
rynku miejskiego. W zakresie ko-
munikacji natomiast: rozbudowa
ulic pod kątem poprawy bezpie-
czeństwa, jak poszerzenie łuków
na ulicy Okrzei i Jedności Ro-
botniczej (przy L.O.), przebudowa
Al. Wolności, budowa dróg (ich
utwardzenie) na terenach wiej-
skich, mosty, przystanki PKS.
W zakresie kultury zaś: budowa
domu kultury w Buszkowie, prze-
budowa budynku biblioteki miej-
skiej przy Al. Wolności, rozpo-
częcie budowy bazy P.G.K. i M.
oraz budowa pawilonu Pilawa,
służącego kulturze fizycznej.

— Czego nie udało się zrobić
z przyczyn obiektywnych?

— Najważniejszą przyczyną
obiektywną i właściwie jedyną
jest trudna do niedawna do prze-
widzenia inflacja. Owszem, trwa-
ją prace dokończeniowe przy re-
gulacji Brdy, wstrzymana została
przebudowa drogi w Grabinie.
Nie udało się wybudować nowego
przedszkola, jedynie dzięki wy-
datnej pomocy prywatnego rze-
mieśnika p. Mieczysława Boyke
rozbudowane zostało przedszkole
przy ulicy Dworcowej. Opóźnie-
niu uległa budowa pawilonu han-
dlowego na Osiedlu przy ulicy
Witosa.

A w terenie? Stała budowa
świetlicy w Makówku, nie zo-
stał położony dywanik asfaltowy
na drodze — Bytkowice-Wtelno,
powstały opóźnienia w rozpoczę-
ciu budowy szkoły we Wtelnie.

— Gdybym zapytał o pracę
radnych w poprzednich okresach
i w ostatnim czasie. Mam na my-
śli ich „jakość”, aktywność itp.

— Tak się złożyło, że w czasie
mojej „pracy na stanowisku”
zmieniał się dwukrotnie skład
radnych (zaczęłam z „pier-
wszym”). Porównując ich pracę
stwierdzić muszę, że radni wy-
brani w 1988 roku są nieporów-
nywalnie aktywniejsi. Obecna
Rada cechuje dużą troską i po-
ziom wiedzy potrzebne do decy-
dowania w sprawach społeczno-
ści miejskiej i wiejskiej.

— Od pewnego czasu mówi się
w Koronowie o „perspektywach”
zainstalowania w mieście gazu.
Czy moglibyśmy usłyszeć na ten
temat coś bardziej szczegółowego?

— Wybudowanie elewatorów
zbożowych przy ulicy Przemys-
łowej stworzyło możliwości
doprowadzenia do miasta insta-
lacji gazowej. Po żmudnych, trzy-
letnich przygotowaniach w dniu
naszej rozmowy (13.02.) mogę już
powiedzieć, że w miesiącach
wczesnowiosennych wykonawcy
wchodzą na linię przesyłową wy-
sokiego ciśnienia z Trzeciewa do
Wilczego Gardła i dalej do ele-
watorów. To umożliwi w II etapie
przeprowadzenie instalacji gazo-
wych dla miasta (od 1991 roku),
początkowo dla jego górnej części.
Jest to wydarzenie o ogromnym
znaczeniu. W kuchniach naszych
koronowianek piece węglowe za-
stąpione zostaną gazowymi.

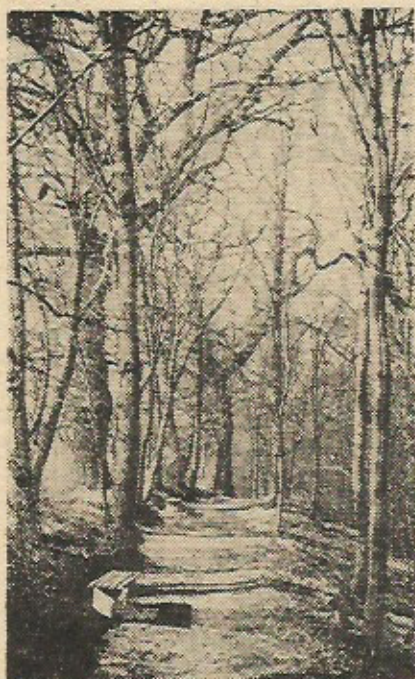
— Ponieważ wywiad ten uka-
że się w numerze czwartym naszej
jednodniówki **TEMATY KORO-
NOWSKIE**, która po pięcioletniej
przerwie zaczęła się ukazywać
znowu w ub. roku, chcielibyśmy
na zakończenie usłyszeć zdanie
pana naczelnika o tym czasopi-
śmie. Czy widzi pan potrzebę je-
go wydawania?

— Tematy przygotowane bez-
interesownie przez zespół ludzi
z Towarzystwa Miłośników Ziemi
Koronowskiej nawiązują do boga-
tej tradycji i historii, przekazują
współczesne problemy. Uważam,
że takie pismo, pierwsze w histo-
rii miasta, o naszym regionie jest
po prostu nieodzowne. Wiem, że
jest czytane nie tylko „od deski
do deski”, lecz przechowywane w
domowych biblioteczkach. Gdyby
mogło się ono ukazywać raz na
kwartał?

— Gdyby...? Dziękuję panu na-
czelnikowi za rozmowę. Minęła
jej dwudziestopięć minut.

REPORTER

GRABINA STRAŻĄ STOI



Starodrzew Brdy wraz ze swą doliną dziś jeszcze zdaje się bronić miasta Koronowa przed nieproszonymi gośćmi. A przed wiekami rzeczywiście było poważną zaporą przed napadami Krzyżaków a przed nimi Prusów. Nad nim króluje park naturalny GRABINĄ zwany, poprzecinany głębokimi jarami, w których szemrzają srebrzyste strumienie. Prezentuje nam wspaniałe, stare graby, rozłożyste i strzeliste świerki. Na jednym z jego wysokich wzniesień, zwanym „Górą Łokietka” dumają o burzliwych czasach najazdów szwedzkich zwaliska szanów ziemnych, usypanych na miejscu przedhistorycznego grodziska. Odrośla starych wiązów, buków i grabów, ze zwijowskimi wiciokrzewu, jaśminu, jarzębiny, jeżyn i głogu, splecione w niespotykaną w bliższej i dalszej okolicy gęszcz nie do przebycia, bronią dostępu intruzom usiłującym polować tu na lisy, jałowce i kuny.

Tuż obok prowadzi droga do Starego Dworu, wije się jak wąż jakiś u podnóża ostro opadających skarp i serpentynowato wznosi się coraz to wyżej i wyżej, by wreszcie dosięgnąć wysoczyznę i dotrzeć do wsi; ze Starego Dworu kieruje się do Gościeradza. Droga ta przed wiekami była niebezpieczna, w gęszczach dochodzących do niej kryły się bandy zbójników Materny, wroga kupców gdańskich wiozących towary z Bydgoszczy do Tucholi i Chojnic, względnie z tych miast w strony przeciwnie. Kupcy dojeżdżający z

Torunia i Bydgoszczy do karczmy, stojącej mniej więcej w środku tego osiedla radzili więc na sposobem bezpiecznego zjechania w dół do Koronowa. Podanie utrzymuje, iż właśnie od tego radzenia pochodzi nazwa Gościeradz.

W gaju kryją się też głębokie lochy po dawnych cysterskich piwnicach i browarze. Do lochów tych w czasie walk z Krzyżakami, a zapewne i w czasie wojen szwedzkich, przedostawali się zakonnicy a także mieszkańcy miasta, aby ukryć się i móc przedostać się stąd w niedostępne gęszcza przyjezierne i rzeczne rzeczki Krówki. Podanie powiada o podziemnym przejściu do nich z kościoła wznoszącego się u podnóża tego wysoczyńskiego występu.

Pewien dobrze znany w mieście mężczyzna niedawno jeszcze nękany przeżyciami z okupacji hitlerowskiej, odzwierciedlał walkę zachodzącą w jego świadomości o przetrwanie i pokonanie wroga wezwaniami:

— Chłopcy, biegiem do Starego Dworu, tam się zasadzimy w Grabinie i Niemcy nam nie dadzą rady. — Naturalnie chłopcy się uśmiechali, chociaż wyobrażali sobie walkę swych przodków broniących się przy urwiskach tego gaju i odpierających ataki napastników w dawnych, dziś słabo widocznych miejscach dwóch oszacowań czy ogródków tego wspaniałego zakątka...

JÓZEF CEYNOWA

Trzy albo więcej miejsc

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dycje Wolnej Europy. To był nasz wybór, odrzucenie kłamstwa szkoły, propagandy, jakaś młodzieńcza, moralnie bezbłędna fantazja. Tylko tutaj na wakacjach, mówił, czuję się naprawdę znowu wolny, młody, mam świadomość wyboru, jak wtedy, kiedy słuchaliśmy radia Pionier i nabieram siły na jeszcze jeden rok życia.

Dobre, smutne i wesołe były lata dzieciństwa w Koronowie. W liceum, bodaj nawet dwa razy, wybrałem się na wagar. Mało, ale niektórzy ponurzy belfrzy szczerze obrzydzili nam te porowy sielskiego, anielskiego wieku. Zwykle szło się na piaski. Było to przy starej, na wpół czynnej cegielni, opodal drewnianego mostu i po osiągnięciu celu rzucało się ze szczęśliwym westchnieniem na złoławy, ruchomy i rozgrzany piasek. To była moja ucieczka i schronienie przed okropną nudą lekcji polskiego i matematyki. Kusilo potem wędrować dalej o cieniowym brzegiem rzeki, co często zdarzało się po lekcjach, pod drzewami z długimi i szeroko rozpostartymi gałęziami, mając wrażenie odysei w ogromnym namiocie pełnym obietnic i niespodzianek. Ach! co za swoboda bez twierdzeń z fizyki, równań i wierszy ze szkolnych wypisów. Tych świetlistych, tajemniczych godzin nie mogą już odegnać od oczu.

Nikt nas, niestety, nie chciał uczyć wrażliwości na wspaniałą, okoliczną przyrodę, może nauczyciel geografii, z którym wycieczki ciuchcia do Smukwały pozostają niezapomniane. Nikt też nie kwapił się do zaznajamiania z żywą, prawie dotykającą historią miasteczka i jego intrygującymi zabytkami. No, dyrektor szkoły pięknie gawędził o przeszłości, snuł legendy, ożywiał Łokietka, ale to zbyt odległe. Tymczasem domagał się rozszyfrowania konkretnych grobowych krypt, pojedyncze malowidła i łacińskie napisy w obu naszych kościołach. Zagadkowe, niedostępne więzienie, dawniejszy klasztor i jego oglądani z drugiej strony Brdy, przyczepieni do krat okien jak niezwykle pajaki, groźni mieszkańcy. Stary wyniosły kirkut za mostem szerokotorowej kolei i nieodgadniona architektura zimnego

w najgorętsze dni lata kina. Same pytania, zadnych odpowiedzi. Konkretu nie były bezpieczne.

Przez kraj i świat przechodziły burze, głośny rok pięćdziesiąty szósty, kilka lat później gwałtowny przypływ tłumaczeń z literatury Zachodu. Podczas matury kochany dyrektor wręcza mi książkę całkiem wtedy nieznaną naszemu małemu społeczeństwu „Grona gniewu”. Mam ją do dziś.

Co u nas, w miasteczku? Jak zawsze w przedwieczornej wiosennej porze, właściwie przez cały rok, spacerować po rynku, kiedy światło lamp mieszało się z ostatnimi promieniami zachodzącego słońca i śpiewami pijaniuteńkich bywalców miejscowej gospody. Szlifowanie bruku. Czekać na Godota. Obietnice przyszłości.

Trzy miejsca szczególnie były mi wówczas bliskie: biblioteka miejska, mieszcząca się początkowo na ulicy Kościuszki, potem na Tucholskiej, księgarnia zaraz za apteką na rynku i kiosk z gazetami, do którego wchodziło się w górę, po schodach. W kiosku kupowałem Współczesność, dwutygodnik literacki, jako jedyny czytelnik tego pisma w mieście. Lekturą dostarczała wiadomości o nowoczesnym życiu literackim, które w liceum, co i dziś się zdarza, traktowano niczym szkaradne curiosum. Później udało mi się zamieścić parę tekstów w tym piśmie. Najwięcej jednak dała mi biblioteka. Przeczytałem po prostu całą polską i światową klasykę, najpewniej z braku laku, czego później nigdy bym się przecież nie dopuścił. Nieoceniona edukacja! Przyznaję, że teraz klasyka wywołuje we mnie natychmiastową niestrawność. Ale znajomość tych tekstów jest konieczna, o czym wielokrotnie się przekonywałem.

Z księgarnią wiązę pierwsze swoje ośnienie w klasie maturalnej antropologią, czy odkrycie, że wszystko w kulturze już było, największy cyms w tym, żeby to wyrazić aktualnym językiem słów, metafor i obrazów. Mam na myśli Złotą gałąź Frazera, jedną z pierwszych książek w serii ceramowskiej, piekielnie drogą, a jej nabycie poważnie uszczupliło budżet mojej rodziny. Ta lektura była znacznie przyjemniejsza i rzeczywiście bardziej odkrywczą niż siedzenie nad algebricznymi wzorami, czy zadaniami z fizyki, których ani zrozumieć, ani zgłębić nie miałem ochoty.

Wiele serdecznych ludzi i niosących niewytłumaczalny dreszcz niepokoju miejsc przesuwają się przed moimi oczami, ale myślę, że ich opisanie trzeba zostawić na później. Gdybym teraz kontynuował, ciągle pod pióro wciskałyby się jakieś nazwiska, wypadki, wyjaśnienia i zdarzenia. Zamęczyłbym Czytelnika puszczoną na swobodę wyobraźnią i nigdy nie zdołał postawić upragnionej kropki.

Tak jak właśnie robię to teraz.

Zygfryd Szukaj

1 kwietnia bieżącego roku minie 30 lat pracy Księdza Kanonika Aleksandra Zawackiego w parafii koronowskiej. Ks. Kanonik poniósł szczególnie duży trud dla ratowania i odnowy najważniejszych zabytków, obydwu naszych kościołów, o czym napiszemy w następnych „Tematach”.

Pracowite 30 lat



Urodzony 3 maja 1914 r. w Skarlinie d. pow. Nowe Miasto Lubawskie. Wykształcenie teologiczne uzyskał w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. Po otrzymaniu 4 czerwca 1939 r. święceń kapłańskich pracował jako wikariusz katedralny w Katedrze w Pelplinie. Następną placówką była parafia Garc niedaleko Pelplina. Jest to czas wojny. Straszne przeżycia większości Polaków nie ominęły ks. Zawackiego. Przeszło pół roku był więziony przez gestapo w Gdańsku. Po wyjściu z więzienia został wikariuszem u ks. Kallasa w Silnie, gdzie pracował do 1948 r. Stąd przeniesiony został do Leśna niedaleko Brus i mianowany proboszczem tej parafii.

1 kwietnia 1960 r. obejmuje po ks. kanoniku Andrzeju Jagle jako proboszcz naszą parafię, osadzony tu przez ks. bpa Kazimierza Józefa Kowalskiego. W tym samym roku zostaje mianowany wicedziekanem, by po śmierci ks. dziekana Aszyska z Fordonu zostać dziekanem. Jednakże z powodu nawału prac zrezygnował z tej funkcji i da-

lej sprawował urząd wicedziekana. Za zasługi biskup nadaje ks. Zawackiemu tytuł kanonika.

W 1964 r. uroczyste obchodzono w parafii srebrny, a w ub. roku złoty jubileusz Jego kapłaństwa. 1 lipca 1989 r. na własne życzenie przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Życie Jego upływało w naszej parafii bardzo pracowicie. Zajmował się nie tylko odnawianiem kościołów, lecz zrealizował również inne liczne przedsięwzięcia remontowe i inwestycyjne. Największym dziełem była budowa domu katechetycznego. Rozpoczęta została 22 września 1980 r., a już 4 września 1983 r. ks. bp dr Zygfryd Kowalski dokonał poświęcenia salek katechetycznych z pełnym wyposażeniem. Ostateczne zakończenie robót budowlano-instalacyjnych nastąpiło 10 czerwca 1985 r.

W 1961 r. kościół N.M.P. uzyskał 38 nowych ław rzeźbionych. W części nawy bocznej oraz pomieszczeń gospodarczych w podwórzu urządzone zostały dwie sale katechetyczne. Dzwonom w kościele N.M.P. zainstalowany został napęd elektryczny. Mieszkańcom Stopki sprawiono figurę Matki Boskiej Wniebowziętej.

Lista dokonań ks. Kanonika dzięki również zrozumieniu i odpowiedniej hojności parafian jest długa. Za wszystkie wiadome i namacalne ślady ofiarnej działalności i pracy, a w szczególności za nieocenione wprost zasługi dla ratowania i odnowy zabytków Koronowa należą się Ks. Kanonikowi słowa serdecznego podziękowania. Należą się one za całą pracę w parafii, również i tę trudną do oceny ludzkimi kryteriami i słowami pracę duszpasterską.

GRZEGORZ MYK



NAUCZYCIELKA

TERESA ZIELIŃSKA

W środowisku nauczycieli koronowskich pracuję dziewiętnaście lat. Ten zawód jest mi bliski, a życie i praca nauczyciela dobrze znane.

Dzisiaj po 30 latach pracy w zawodzie nauczycielskim zadaję sobie pytanie — czy warto było iść tą drogą? Odpowiedź moja jest twierdząca — warto, choć były lata zwątpienia i żalu. Dzisiaj jednak nie żałuję raz obranej drogi zawodowej.

Zastanawiam się, ile nas jest w naszym miasteczku? Dokładnie nie liczyłam, lecz na pewno pracuje czynnie kilkadziesiąt kobiet nauczycielek, które z obranego zawodu prawie nigdy nie rezygnują. Co je do niego przyciąga? Zarobki?

One na pewno nie rekompensują trudów nauczania, gdyż zawsze były za małe. A może ciekawa praca, czy szczególne zainteresowanie dziećmi, młodzieżą? Tak naprawdę nie przyciąga do tego zawodu żaden z tych argumentów — twierdzą.

że nauczycielem człowiek się rodzi. Powiecie, że to śmieszne! Nie, nie śmieszne — to interesujące?

Jeśli nawet ktoś trafił do tej pracy przypadkiem, to po jakimś czasie, praca ta pochłania go i pozostaje w niej do końca. Gdy nauczyciel odchodzi na emeryturę, to nie znaczy, że przestaje pracować, pracuje nadal w zmniejszonym wymiarze godzin. Ciągłe jest potrzebny i czuje się potrzebny. A czy tak jest, to sami osądzą?

Pamiętam wielu nauczycieli tzw. starszego pokolenia, z którymi stykałam się na co dzień w szkole, na ulicy, w pracy. Służyli dzieciom, młodzieży i społeczeństwu Koronowa, jak umieli najlepiej. Często z

Jest w Koronowie pewna ulica. Do niedawna w jednym z budynków przy tej ulicy mieścił się Urząd Miasta i Gminy. Ulica ta zwie się „Pomianowskiego”. Zaiste, sieroca to ulica, skoro jej patronowi nie potrafiono dodać imienia. Czyżby na to nie zasłużył? Kim więc był ten bezimienny człowiek? Uliczna sonda wśród mieszkańców przyniosła dwie powtarzające się odpowiedzi. Pierwsza — krótka — „nie wiem”. Druga też nie pełna — „jakiś budowniczy elektrowni”. Pytanie o imię było kwitowane wzruszeniem ramion. Skąd jednak szczególnie młodzi mieszkańcy Koronowa mają znać pełne imię i nazwisko człowieka, który opracował projekt spiętrzenia wód Brdy i

budowy elektrowni wodnej, skoro nawet uliczne tablice tego nie zawierają?

Patronem tej „sieroczej ulicy” jest profesor doktor KAROL Pomianowski.

Idea energetycznego wykorzystania wód Brdy ma dziś już przeszło 60-letnią tradycję. Zrodziła się ona pod koniec lat dwudziestych, kiedy

to na rzece Wdzie powstały elektrownie wodne w Gródku i Zarze, również autorstwa prof. Karola Pomianowskiego. Pierwszy projekt elektrowni wodnej Koronowo powstał w latach 1929—1932. Przewidywał on budowę 2 zapór. Jedną w okolicach wsi Olszewka (dziś zatopiona) i drugą mniejszą przy ujściu potoku Kręgiel do Brdy. Już

SIEROCA ULICA

Kazimierz

nimi rozmawiałam i lubiłam te rozmowy, ponieważ pouczyły i dawały wskazówki do nauki i do pracy zawodowej. Byli opiekuńczy i życzliwi. Pamięć o nich pozostanie pośród nas.

Na przykład Barbara Gniot — nauczycielka dobrze znana w koronowskim środowisku wielu pokoleń; tym sprzed wojny i tym po wojnie.

Urodziła się 29 grudnia 1897 roku. Większą część swego pracowitego życia oddała pracy szkole i dzieciom. Ktoś, kiedyś powiedział o niej: „wysoka klasa” — tak, to była nauczycielka wysokiej klasy — i nie tylko — w oczach tych co uczyła, ale w ocenie kolegów i koleżanek „po fachu”. Szczególną skromność i pełną odpowiedzialność za swoją pracę wyróżniały ją pośród innych. Czuli się potrzebni i dawali od siebie dużo. Pracowała społecznie i uczyła do późnej starości.

Przeprowadziłam kilka wywiadów na temat życia i pracy pani Barbary. Od byłej nauczycielki pani Felicji Grodzkiej dowiedziałam się, że Barbara Gniot nie pochodziła z Koronowa. Przywędrowała z Wysokiej koło Wyrzyska, a wykształcenie pedagogiczne zdobyła w Poznaniu. Znała dobrze język niemiecki, angielski i łacinę, toteż poza językiem polskim uczyła przede wszystkim języków obcych. Przed II wojną światową mieszkała w Koronowie, gdzie mieszli się dawni Ośrodek Zdrowia — później ul. Jedności Robotniczej. Tam uczyła prywatnie 2 klasy, realizując program szkoły średniej. Przygotowywała dzieci do starszych klas gimnazjalnych. Potem jeździła z nimi na egzamin do Tucholi i do Bydgoszczy. Uczyła również w szkole przy ulicy Sobieskiego. Przedwojennymi uczniami pani Barbary byli: Lida Łosińska, Bolesław i Mirosław Jarzyna, L. Falkowska-Piasek, Zenobia Krzyńska, Zenon Nowak, Ziemunt Niezgoda, Klaus Hoppe, Julian Polasik, dr Edward Jatos, Kunegunda Chojcka, Jan Wrzós, Genowefa Klajbor i wielu innych.

Przed II wojną światową pani Barbara była również bezrobotna. Udzielała lekcji języków obcych prywatnie. Okres wojny spędziła w Koronowie. Pracowała w magistracie, gdyż Niemcy doceniali jej dobrą znajomość języka niemieckiego. Ale była również dobrą patriotką, ponieważ podczas okupacji hitlerowskiej narażając się, prowadziła tajne nauczanie. Między innymi, jej uczniami byli: Lucja Belówna, Krystyna Mroczkowska, Halina Szmacińska i Bajer-Nowakowa.

Po wyzwoleniu miasta spod okupacji niemieckiej pani Gniot nie tylko uczyła, ale działała czynnie w Kole PCK. Kiedy 19.II.1945 roku otwarto Szkołę Podstawową przy ulicy Sobieskiego, do pracy zgłosiła się między innymi pani Barbara. Praca była ciężka, zimno, wybite szyby w oknach. W takiej sytuacji uczyła często u siebie, w swoim mieszkaniu, przy Jedności Robotniczej — potem budynek zajmowany przez PZPR.

Powojenny dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie, pan Józef Ceynowa pisał o Niej: „nauczycielka dzielna, pracowita i troszcząca się o wszystkich”.

O pracowitości pani Barbary wspomina również dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 Tadeusz Piskozub: „pani Gniot w latach pięćdziesiątych — sześćdziesiątych organizowała oświatę dorosłych. Uczyła wielu, a między innymi milicjantów, strażaków, otwierając im drogę do awansu społecznego. Prowadziła kursy dla analfabetów, pełniąc jednocześnie obowiązki zastępcy kierownika szkoły nr 1, a potem nr 2”.

„Działała w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci od 1953 roku. Była organizatorką wielu akcji dla dzieci w mieście i poza nim. Organizowała małówki na Dzień Dziecka z wyjazdami do Wilczego Gardła. Dla Powiatowego Zarządu Oddziału TPD w Bydgoszczy przekazywała swoje doświadczenia pedagogiczne. Najbardziej interesowała się dziećmi z rodzin ubogich i pokrzywdzonych przez los. Szukała i organizo-

wała środki pomocy dla tych dzieci. Pamiętała o nich na co dzień i z okazji świąt. Organizowała pólkolonie zimowe i letnie. Złożyła punkt logopedyczny dla dzieci z wadami wymowy. To Jej staraniem powstaje piękny Plac Zabaw, prowadzony przez panią Rozpędowską”.

Patrzę na starą fotografię z 1971 r. znaną z moim albumie. Pośród innych nauczycieli stoi pani Barbara. Było to podczas obchodów Dnia Nauczyciela w Szkole nr 2 przy ul. Dworcowej. Pochylona lekko do przodu, włosy zaczesane gładko w tradycyjny warkocz wokół głowy ciemny kostium podkreśla szczupłą sylwetkę, a na piersi widnieje Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski.

To najwyższe odznaczenie otrzymała na wniosek od Zarządu Głównego TPD.

Skromna, cicha i wyrozumiała. Oczy mądre, łagodnie patrzy na gro- no młodszych koleżanek i kolegów. Promienie od Niej dobroć i uczciwość. Niczego się nie dorobiła — powiada ci — co ja znałam dobrze. Pomagała nawet studentom Seminarium Duchownego, łożyła na remonty kościoła — mówi o Niej nauczycielka Krystyna Jaskiewicz.

O czym myślała wtedy, gdy stałam naprzeciwko Niej? Trudno dziś zgadnąć. Może analizowała swoją przeszłość? Dawni uczniowie pamiętali panią Barbarę jako kobietę towarzyską i wesołą podczas różnych uroczystości szkolnych. Myśle, że wtedy była jednak smutna. Często mawiała, że nauczycielka powinna być wolna i niezależna od nikogo, aby dobrze spełniać swoje powołanie.

Czy miała rację?

Przeżyła 76 lat. Zmarła 19 października 1973 roku, na emeryturze koronowskiej. Od Jej śmierci minęło 17 lat.

Pamiętajmy i my o swojej nauczycielce!

I ... ELEKTROWNIA

Okonek

ten pierwszy projekt prof. Karola Pomianowskiego przewidywał wykorzystanie równoległego do rzeki Brdy ciągu jezior polodowcowych (Lipkosz, Białe) i usytuowanie elektrowni we wsi Samociążek. Niestety. Projekt ten z uwagi na kryzys ekonomiczny, jaki w latach trzydziestych przeżywała Polska, nie został zrealizowany. Dopiero w

1946 r. Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Pomorskiego zleciło prof. Karolowi Pomianowskiemu (część wodno-budowlana) oraz mgr inż. Alfonsowi Hoffmannowi (część elektromechaniczna) ponowne opracowanie zaniechanego projektu. Nowe przewidywało utworzenie 1600 ha zbiornika oraz zapory, która miała być usytuowana w Pieczy-

skach. Natomiast siłownia tak, jak i w pierwszym projekcie, miała powstać we wsi Samociążek.

Wykonanie dokumentacji technicznej i roboczej zlecono Warszawskiemu Biuru Projektów Energetycznych „Energoprojekt”, którego głównym projektantem był inż. Józef Dębowski. Projekt techniczny został opracowany w 1954 r. 1 kwietnia 1956 r. powstaje w Koronowie dyrekcja budowy pod nazwą „Elektrownia Koronowo w Budowie”. Na stanowisko dyrektora powołany został mgr inż. Włodzimierz Majkowski. Generalnym wykonawcą robót zostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego w Gdańsku.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

TO BYŁ URLOP

(Ze wspomnień
Wiktorii Chrapkowskiej,
członkini Koronowskiego
Klubu Kajakowców)

W 1933 r. grupa entuzjastów sportów wodnych postanowiła założyć Koronowski Klub Kajakowców. By uprawiać sporty wodne, trzeba mieć sprzęt. Postanowiliśmy budować kajaki we własnym zakresie. Na początek zrobiliśmy ich 15. Zrazu siedziba Klubu mieściła się w zabudowaniach i ogrodzie przylegającym do Brdy, których właścicielem był p. Stanisław Nowacki, członek zarządu Towarzystwa Gimnast. SOKÓŁ.

Każdego roku w sezonie letnim członkowie i sympatycy klubu wyruszyli na okoliczne akweny, wpadające do rzeki Brdy. W lipcu 1936 r. grupa członków postanowiła swój urlop spędzić również na wodzie. Na spotkaniu towarzyskim w siedzibie klubu, który mieścił się już w przystani kajakowej przy ul. Promenady, postanowiliśmy przepłynąć ponownie szlak wodny: jezioro Łukomie, zwane również Charzykowskie — rzeka Brda — przystań klubowa w Koronowie. Dobrało się wspaniałe towarzystwo: panie Marysia Graczykowa, Czesława Pio-

trkowska i ja, panowie Wiktor Golnik, Bolesław Barcikowski, Franciszek Jarzyna. Załoga na trzy kajaki: Ryś, Mira i Danusia.

Wyruszyliśmy w piękny, lipcowy dzień. Po przewiezieniu kajaków na dworzec PKP w Koronowie i załadunku ich do wagonu, udaliśmy się koleją do Chojnic jako ostatniej miejscowości przed osiągnięciem celu naszej urlopowej przyjemności — Charzykowskich. Tutaj rozładowaliśmy nasz sprzęt i manele. Panowie nasi, a że było to już w godzinach popołudniowych, zaproponowali zwiedzanie chojnickich zabytków: murów obronnych z Bramą Czułchowską, przepięknego kościoła gotyckiego, pamiętającego jeszcze armię Michała von Kuchmeistera, która w swym krzyżackim pochodzie przeciw chorągwiom polskim znajdującym się w Koronowie zdobyła miasto. Dziwne — prawdziwy turysta znajdzie zawsze coś ciekawego mimo kilkakrotnego pobytu w jakiejś miejscowości. Oczywiście nie zapomnieliśmy również o innych przyjemnościach. Udaliśmy się do kina, a potem na dancing. Rano wynajętym środkiem lokomocji ze sprzętem udaliśmy się do Charzykowskich. Zatrzymaliśmy się w Ośrodku Sportowo-Wypoczynkowym Pow. Komendy WF i PW.

Po całodziennym przygotowaniu sprzętu, uzupełnianiu prowiantu następnego dnia w godzinach rannych wyruszyliśmy na trasę. Charzykowskie od ostatniego naszego tutaj pobytu przed trzema laty bardzo się zmieniły. Piękne wille z pomostami na brzegu jeziora ściągają co roku liczne rzesze turystów czy też letników z wszystkich stron Polski. Jezioro sprawia wra-

nie małego morza, bo to przecież 1325 ha wody a i głębokość jest niemala około 40 m. Pierwszy postój w Swornegaciach, miejscowości znanej z folkloru kaszubskiego i borowiackiego, przypominającej prastare siedziby rybaków pomorskich.

Pierwsze przygotowanie posiłku. Dyżury mieliśmy ściśle wyznaczone. Dzisiaj mają Marysia Graczyk i Franciszek Jarzyna. Przebywanie na świeżym powietrzu i ustawiczne wiosłowanie, bo jakże inaczej można płynąć kajakiem na jeziorach, sprawiło, że mieliśmy wilcze apetyty. W drodze łowiliśmy ryby, toteż nasze menu składało się, jeżeli nasi panowie coś złowili, z 3 dań: ryby, jakiś deser i coś tam jeszcze.

Mijamy jeszcze kilka jezior, przez które przepływa Brda. Są to jeziora: Długie, Karsinśkie, Witocno. Spływ przez jeziora jest bardzo męczący. Nieraz puchnęliśmy z wysiłku, a słońce po prostu paliło. Ale do tego przyzwyczailiśmy się na jedno lub dwudniowych trasach. Swobodniej czuliśmy się na Brdzie. Nie trzeba wiosłować, Wartki nurt rzeki niesie sam. Śmiało mogę powiedzieć, że Brda swym korytem płynie bardzo romantycznie niczym rzeka górską. Świadczy o tym doświadczenie łowione przez naszych panów pstrągi. Od wspomnianego jeziora Witocno wydostaliśmy się na właściwą Brdę w kierunku Rytla, pokonując jeszcze jeziora zaborckie, przez które przepływa rzeka. Wśród sosnowych lasów i nadrzecznych pól zbliżamy się do Myłofu z jego zaporaą spiętrzoną wodą Brdy, by kanałami melioracyjnymi rozprowadzić je na pola leżące wśród okolicznych lasów.

GRZEGORZ MYK



Coraz liczniejsze pielgrzymki wiernych kierują się do miejsca kultu Matki Boskiej w Byszewie. Pielgrzymi docierają do Byszewy z okolicznych parafii, w tym i parafii koronowskiej. Sprowadza ich do Byszewy obraz Matki Boskiej uznany za cudowny. Pielgrzymi wędrują do Niej, by przedstawić swe prośby, złożyć podziękowania, modlić się.

Jakie były początki tej tradycji? Blższe zapoznanie się z tradycją tego cudownego miejsca może stanowić dla wielu pielgrzymów impuls do innego spojrzenia na cudowny obraz, może być dodatkowym źródłem duchowych przeżyć i przybliżyć jego postać.

CUDOWNY OBRAZ

Cuda, które działy się przed obrazem są bardzo mało znane. A było ich niewątpliwie dużo, skoro już od XIII w. do Byszewy napływały pielgrzymki. Cudowny obraz Matki Boskiej Byszewskiej, malowany na drzewie, mieści się w głównym ołtarzu, zbudowanym w stylu barokowym. Sama postać bardzo przypomina obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, pełna jest majestatu.

Kościół początkowo poświęcony był św. Trójcy. Stąd można wnioskować, że kult Matki Boskiej Byszewskiej wyłonił się dopiero z przybyciem w 1253 r. do tej parafii zakonu Cystryców, którzy szczególnie nabożeństwem darzyli Najświętszą Pannę.

Przez Byszewę prowadził gościniec, na którym przy jeziorze Świętym prawdopodobnie była stacja postojowa, przy niej studzienka, a przy niej



Tak dotarliśmy w okolice Tucholi. Zbliżyliśmy się do nadleśnictwa Świt, przez które przepływa Brda. Tutaj wśród pięknego starodrzewia dopłynęliśmy do uroczyska zwanego „Piekło”. Rzeka przelewa swe wody przez liczne głazy kamienne, zalegające całą szerokość koryta. Pojawiające się wśród tej topieli liczne wiry są dalszym utrudnieniem dla wodnego turysty. Między tymi głazami nieskończoną ilość wirów i szumu wody jest w stanie przepłynąć tylko wytrawny wodniak. Nam się udało, a to dzięki naszym panom, którzy to „Piekło” nie raz już pokonali.

W dalszym ciągu płynęliśmy wśród stromych a często urwistych brzegów porośniętych starodrzewiem sosnowym. Po drodze spotykaliśmy liczne bindugi ze stosami wiekowych sosn, które są ze stromych brzegów spuszczone do koryta rzeki, gdzie flisacy koronowscy zbijają tablice i łączą je w tratwy. Na naszej trasie spotykamy coraz więcej

przycumowanych do brzegu tratw. Niektóre majestatycznie płyną w kierunku Koronowa, prowadzone wprawnymi rękoma i siłą koronowskich flisaków: rodziny Czaplewskich, Sergotów, Brzezińskich, Kosmów i innych. Często spotykaliśmy na tych tratwach koronowskich wędkarzy, ale to już w bliższych okolicach Koronowa. Wybierali się na całodzienne spławy, by łowić węgorze i pstragi. Przy takiej jednej tratwie zatrzymaliśmy się na biwak.

Trudno oddać słowami piękno rzeki zapomnianej wśród lasów w słoneczny dzień lipcowy. Nie ma słów, którymi można by oddać połysk słońca na falach czy odbicie przybrzeżnych drzew w roztopionym srebrze wody. To właśnie piękno przyrody sprawia, że Brda staje się najpopularniejszą rzeką dla turystów wodnych. Noclegi są zapewnione. Mieszkający na brzegach rolnicy żadnemu wodniakowi nie odmówią noclegu. Spaliśmy we spi-

chrzach, w stodółach na sianie czy słomie. Urozmaicenie, jakie kto chce.

Jedyny raz w czasie całego spływu niebo mocno się zachmurzyło. Wydawało się, że będzie ulewny deszcz, ale po kilku godzinach wypogodziło się. Czas tak szybko mijał, że nie sprostaliśmy się, jak dopłynęliśmy do Rudzkiego Mostu pod Tucholą. Zatrzymaliśmy się na nocleg, który spędziliśmy w miejscowym schronisku. Licznie tutaj zebrani wodniacy, a tym również z Koronowa, młodzi członkowie klubu przygotowywali się do wspólnego ogniska. Oczywiście i my dołączyliśmy do tej wodniackiej ferajny. Po spożyciu kolacji przy stołach włączyliśmy się do ogniska i tańców. Mówię — kolacja przy stołach, a dlatego, że na poprzednich biwakach spożyliśmy nasze śniadania, obiady czy kolacje na kolanach czy na pniaku.

To był nasz ostatni biwak. Stąd jeden dzień intensywnego wiosłowania i — przystań klubowa. Na ostatnim odcinku spływu w korycie Brdy mijaliśmy pięć olbrzymich głazów kamiennych. Ostatni to w „Wartołkach” na wysokości Przyszczu przeciw gospodarstwa p. Mikruta. Następne uroczysko to „Raj”, gdzie Brda załamuje swe koryto pod kątem prostym, o wysokim i stromym lewym brzegu i łagodnym prawym. W „Raju”, częstym miejscu spotkań młodzieży wodniackiej, trafiliśmy na silny wiatr, pod który przyszło nam płynąć. Mimo wąskiego koryta fala była stosunkowo wysoka i często zagłądała nam do wnętrza przeciążonego ekwipunku kajaku. Ale nas to nie przstraszyło, bo byliśmy już „na swoich śmieciach”.

Po tygodniowej wodniackiej wędrówce przybiliśmy do przystani naszego Koronowskiego Klubu Kajakowców.

Oprac. LUCJAN KRZYŻELEWSKI

MATKI BOSKIEJ BYSZEWSKIEJ

mała Bożamęka z obrazem Matki Boskiej, przy której podróżni mogli poprosić się o opiekę w dalszej podróży. Tradycja podaje, że obraz wyłowiono z jeziora leżącego tuż obok kościoła i może z tego powodu do dziś noszącego nazwę „jeziorko Święte”. Zapewne podczas jednej z licznych wojen ludzie obawiając się utraty obrazu wiszącego w Bożejmece, schowali go do koszyka czy też szczelnej skrzyni i ukryli w trzcinie jeziora. Gdy nieprzyjacieli ustąpił, z wielką, zapewne radością przeniesiono obraz już nie do Bożejmecki, ale wprost do kościoła.

Cześć do Matki Boskiej rozgłaszała przez zakon Cystersów była w Byszewie zawsze żywa. W uroczystość Narodzenia Matki Boskiej (8 września) i przez całą oktafę w Byszewie mogły odbywać się targi. Tak więc przez osiem dni patnicy czcili Maryję. W święta Narodzenia

i Zwiastowania Matki Boskiej lud bardzo licznie zbierał się w kościele byszewskim, by spełnić swoje śluby.

Obraz przechodził różne koleje losu. Znalazł się też m. in. w Koronowie. W czasach reformacji, kiedy wpływ Lutera tłumiał nabożeństwo do Matki Boskiej a grasujące bandy łupili te okolice, prawdopodobnie opaci koronowscy, którzy się Byszewą opiekowali, uznali za słusne schronić obraz w celi zakonnej. Obraz wędruje przez cele Ojców Cystersów i w końcu z jednym z nich, który mianowany został przeorem klasztoru w Obrze w Wielkopolsce wędruje tamże. Z Obrzy jednak niebawem zaczynają napływać dziwne wiadomości, stwierdzone przez świadków. W dniu, w którym obraz został umieszczony w oltarzu, wieczorem zerwała się wielka burza (a było to 7 października 1645 r.), nie-

zwyczajnie gwałtowna w pioruny i błyskawice, chociaż był to późny czas jesienny. Z rozzwierającym trzaskiem wpadł do świątyni grom, który przebił środek dachu i oltarz oraz szereg przedmiotów dookoła obrazu zniszczył a sam obraz znacznie zamazał ale nie uszkodził. Wydarzenie to potraktowano jako upomnienie się Cudownej Matki o swoje miejsce wśród czcicieli byszewskich. Obraz został więc odnowiony, bogato ozdobiony i oddany pierwotnemu miejscu — Byszewie.

W wieku XVII w oba odpusty tj. Trójcy św. i Narodzenia Matki Boskiej komunię św. w Byszewie przyjmowało aż pięć tysięcy pielgrzymów. O wielkiej czci dla cudownego obrazu świadczy kilka drogocennych ornatów z XVIII w., które — jak głoszają haftowane napisy — ofia-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)

SIEROCA ULICA I ... ELEKTROWNIA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Od kwietnia 1956 r. ruszają pierwsze prace. Ich zakres obejmował zagospodarowanie placów budów siłowni i zapor, budowę bazy głównej w Koronowie, budowę dróg bitych i mostów, budowę osiedla mieszkaniowego dla obsługi elektrowni w Samociążku. W celu przygotowania terenu pod zbiornik wodny wykupiono od resortu leśnictwa 1100 ha lasu i 550 ha ziemi od rolników indywidualnych. Przeniesiono zabudowania Nadleśnictwa Różanna, 3 leśniczówki i 4 osady robotników leśnych. Z 31 zabudowań gospodarczych 13 zostało wykupionych a 18 przeniesiono na inne tereny.

W 1957 r. ruszają prace fundamentowe pod elektrownię i zapórę. Potrzeba było wykonać cały szereg głębokich wykopków. Przyroda raz jeszcze pokazała, że potrafi walczyć z człowiekiem. Usuwiska, zapadliska, wielkie gazy kamienne, które usunąć można było jedynie przez wypłukiwanie ziemi pod nimi i zatapianie ich w fundament. hamowały tempo prac. Jednocześnie prowadzono także intensywne prace przy budowie mostu drogowego w Wilczym Gardle. Most ten wybudowano na istniejącej drodze. Oczwście filary i przyczółki mostowe wykonano w głębokich wykopkach. Dopiero na końcu usunięto ziemię spod mostu. Metoda ta pomogła n.ż. Andrzejowi Chrzanowskiemu pozwołała zaoszczędzić duże ilości drewna na szalunki.

26 IV 1958 r. po wykonaniu upustu dennego na przysiężnej zaporze w

Pieczyskach przystąpiono do przegródzenia starego koryta Brdy. Po oczyszczeniu podłoża pod przyszły korpus zapory, pod koniec 1958 r. przystąpiono do prób jej namykania. Wodne namykanie ziemi miało wyeliminować proces osiadania zapory. Prace te były kontynuowane w 1959 r. Jednocześnie w Samociążku trwała budowa 2 rurociągów o przekroju 4800 mm łączących zamek wodny z siłownią hali montażowej i hali maszyn. Nie bez przeszkód przebiegały prace na terenie zbiornika oraz kanału lateralnego, łączącego ten zbiornik z siłownią w Samociążku. Pomimo wykorzystania ciągu jezior trzeba było przekopać ok. 250 tys. m³ ziemi. Co rusz powstające usuwiska ziemne hamowały tempo prac. Rok 1960 wieńczył dzieło budowy. Prowadzone były prace wykończeniowe i montażowe 2 turbozespołów elektrowni.

1 VI 1960 r. rozpoczęto 4-etapowy z 15-dniowymi przerwami — po każdym — proces napełniania zbiornika. 27 VIII 60 r. nastąpił kolejny zsuw ziemi na kanale roboczym (w Samociążku) na odcinku prawie 900 m. Znowu trzeba było usuwać szkody. 20 IX zakończone zostały prace montażowe przy obu turbozespołach. Mogła rozpocząć roboty specjalna grupa rozruchowa, w skład której ośrodek przedstawiciele inwestora i wykonawcy weszli inspektorzy nadzoru. Grupie tej przewodził główny inżynier Zespołu Elektrowni Wodnych Stanisław Cicholecki. Komisja ta zakończyła prace 28 II 1961 r. 4 marca 1961 r. wice-minister Górnictwa i Energetyki

młr inż. Eugeniusz Zadrzyński w asyście wielu zaproszonych gości przekazuje elektrownię do eksploatacji wstępnej. Branżowe komisje odbioru kończą swe prace 18 VII 1961 r. i z dniem tym elektrownia Koronowa zostaje przekazana do eksploatacji normalnej.

Tyle dat z historii budowy elektrowni. My, mieszkańcy Koronowa i okolic, zdążyliśmy do jej obiektów, do jej zalewu, przywyknąć. Z roku na rok przyjmujemy coraz więcej gości, którzy w cieniu urokliwych zatoczek i w ośrodkach wypoczynkowych szukają wytchnienia po trudach całorocznej pracy. Często ci nasi goście zaskakują nas pytaniami o podstawowe dane dotyczące tych obiektów. Oto więc one:

Zapora — ziemna — posiada dwie komory upustu dennego i może spiętrzyć wodę do 20 m.

Zalew — Długość całkowita w linii północ-południe wynosi 38 km. Szerokość od 60 m do 1200 m. Pojemność użytkowa zbiornika wynosi 21,6 mln m³ i ma powierzchnię 1600 ha.

Siłownia — posiada 2 turbiny produkcji czeskosłowackiej o mocy 28 MW. Spad wody 26 m.

Wybudowanie elektrowni spowodowało zamknięcie nurtu rzeki przepływającej przez miasto. W 1982 r. a więc przeszło 20 lat po oddaniu elektrowni do normalnej eksploatacji rozpoczęto dopiero modernizację martwego koryta Brdy. Prace te do dziś nie są ukończone.

Czy ktoś potrafi odpowiedzieć, kiedy będą?

KAZIMIERZ OKONEK

Cudowny obraz Matki Bożej Byszewskiej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 9)

rowane zostały w dowód wdzięczności za doznane łaski za przyczyną Matki Bożej Byszewskiej. O tym samemu świadczą również liczne i bardzo drogie wota. W księgach parafialnych notowane są łaski z jednego tylko wieku, potwierdzone przez naocznych świadków, proboszczów i wizytatorów arcybiskupów. Ze spisu tego wynika, że nie tylko z najbliższej okolicy, ale aż spod Gdańska, z Wołynia i z innych odległych zakątków docierali do Byszewy czciciele Maryi. Gdyby były znane łaski doznawane w przeciągu wszystkich wieków, byłaby dziś Byszewa znana na całą Polskę. Należy zaznaczyć, że są to tylko prywatne opisy uzyskanych łask, sporządzone przez urzędujących w Byszewie w dawnych latach proboszczów.

Początek spisowi cudów w Byszewie dano w 1699 r. Oto niektóre tylko opisane przypadki:

Opis ten otwiera sprawozdanie z

cudownego uzdrowienia córki nieboszczki z Koronowa p. Kasprowej. Córka tak na oczy cierpiała, że nie widziała. P. Kasprowa ofiarowała pielgrzymkę do Byszewy i tam dała na mszę św. Powróciwszy do domu zastała córkę przy zdrowiu i dobrym wzroku. Bartłomiej Lenkiewicz, adwokat koronowski, który przed blisko 18 laty stracił wzrok, przybył przed świętą obraz, spowiadał się i wysłuchawszy mszy św., odzyskał wzrok.

Opat koronowski Jan Karol Czolchański dotknięty paraliżem miał zupełnie uschnąć rękę. Ofiarował się do św. obrazu i uzyskał zdrowie. W uroczystość Narodzenia Maryi niejaka Regina ze wsi, Dębno pozbawiona wzroku przyszła w tym dniu uroczystym przed ołtarz święty i otrzymała łaskę jego przywrócenia. Andrzej Wiczorek ze Słupowej po długiej i ciężkiej chorobie, będąc już w konaniu, westchnął do Najświętszej Panny Byszewskiej, prosząc o łaskę, by mógł jeszcze Panu Bogu i Maryi służyć. Uzdrawiony przybył

w dniu 27 maja 1765 roku do Byszewy, by spełnić uczynione śluby. Wszystkim ogłaszał, że to Ona uratowała go od śmierci.

Ze spisu otrzymanych łask, z którego powyższe przykłady pochodzą, wynika, że były lata bardziej obfite w łaski i lata, w których żadnego uzdrowienia nie spisano. Prawdopodobnie spis tego czasu jest też niezupełny. Można przypuszczać, że tych uzdrowień było więcej. Jedni doznane łaski przemilczeli, inni natomiast nie zdążyli za uzdrowienie podziękować, podobnie jak owych dziewięciu trędowatych, o których z wyrzutem wyrażał się Chrystus do dziesiątego, który wrócił i chwale oddał Bogu? Powstań i idź. Wiara twoja uzdrowiła cie.

(Na podstawie ks. Franciszka Smagłńskiego „Cudowny obraz Matki Bożej Byszewskiej“.)

Oprac.: GRZEGORZ MYK

Dziś. Szkoła Ogólnokształc. stopnia podstaw. i liceal. w Koronowie.



Kazimiera Munia

Pierwsza matura

Z ogromnym zainteresowaniem i wzruszeniem biorę do ręki kolejne wydanie „Tematów Koronowskich”. Przeżycia, jakie mi towarzyszą — gdy je czytam — można jedynie porównać do wzruszeń doznawanych w czasie czytania listów od przyjaciół. Pełno w „Tematach” opisanych zdarzeń mówiących o działalności osób, które znałam, które przed laty spotykałam. Dlatego wdzięczna jestem wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego czasopisma. Wiem, że kierowali się szczerym umiłowaniem mojego rodzinnego miasta, a także pragnieniem ocalenia przed zapomnieniem losów wspaniałych ludzi, którzy tu mieszkali lub mieszkają i historię tego miasta tworzyli albo tworzą.

Zachęcona poczynaniami tych Koronowiaków odważyłam się również podzielić wspomnieniami. Koronowo jest miastem rodzinnym, w którym mieszkam ponad 20 lat i tu stale lubię powracać. Wracam do rodziny, na grób rodziców, spotykam się ze znajomymi i przyjaciółmi, a ze wzruszeniem oglądam bliskie mi strony, szkołę, do której uczęszczałam.

Należę do pierwszych absolwentów liceum ogólnokształcącego z 1951 roku. Wróć jednak do jego początków. W 1946 r. za sprawą ówczesnych władz i obywateli miasta powstaje pierwsza po wojnie szkoła średnia: gimnazjum koedukacyjne. Jego powstanie było dla młodzieży z Koronowa i okolic niezwykle ważnym wydarzeniem. Ja stałam się jego uczennicą po ukończeniu szkoły podstawowej. Był to rok bardzo ważny w moim życiu. Nowa szkoła, nowi profesorowie, koledzy i koleżanki, inny sposób prowadzenia lekcji, sporo nauki i bardzo duże wyma-

gania. Brakowało podręczników i lektur; niekiedy musiał wystarczyć jeden egzemplarz na całą klasę. Korzystaliśmy z różnych skryptów, przedwojennych wydań literatury lub opracowań, nawet z książek w języku niemieckim. Czytaliśmy łacińskie przepisywaliśmy do zeszytów. Notatki z wykładów musieliśmy prowadzić więc dokładnie i starannie.

Nasuwa się pytanie, jaką klasę stanowiliśmy? Na pewno dosyć zróżnicowaną pod względem wieku (4—5 lat), uzdolnień i zainteresowań, nawet poziomem posiadanej wiedzy, odczytaniem oraz umiejętnościami wypowiadania się. Niektórzy z nas musieli dużo się uczyć, by doganiać innych. Właściwie ta gonitwa trwała przez cały czas, do końca. Nie mogło być inaczej, jeżeli zaledwie w ciągu 6 i pół lat musieliśmy opanować program szkoły podstawowej i średniej, a niektórzy z nas zaczęli prawie od zera.

Przeprowadzona w 1948 r. reorganizacja szkolnictwa spowodowała, że gimnazjum nasze zmieniło nazwę na Liceum Ogólnokształcące i przeniesione zostało z ul. Wilsona (dziś Dworcowa, budynek szkoły zawodowej) w r. szkolnym 1949/50 do gmachu szkoły „czerwonej”, gdzie powstała t.zw. jedenastolatka. Wtedy to z klas II i III gimnazjalnej w sposób dla nas dziwny utworzono jedną liczącą klasę dziesiątą L.O. Klasę, która miała być XI, rozwiązano ze względu na małą liczbę uczniów. Część podjęła pracę, inni przenieśli się do szkół zawodowych w Bydgoszcz, a nawet w ostatnim roku sześć koleżanek przeszło do szkoły o profilu pedagogicznym. W efekcie do pierwszej w Koronowie matury przystąpiło 23 abiturientów.

Przez ostatnie dwa lata byliśmy w liceum klasą najstarszą. Miało to swoje plusy i minusy. Młodzi uczniowie — musieliśmy wyglądać na dorosłych — kłaniali się nam, jak swoim nauczycielom. W szkole traktowano nas w większości poważnie i zarazem przyjaźnie. Pełniliśmy na przerwach dyżury lub inne funkcje. Zdarzały się także sytuacje, że powierzano nam całą szkołę łącznie z prowadzeniem lekcji w młodszych klasach. Uczestniczyliśmy także w różnych pracach społecznych, np. sadzenie lasu, sprzątanie parku Grabina. Niektórzy recytowali wiersze, występowali w chórze szkolnym podczas uroczystości organizowanych dla mieszkańców miasta, braliśmy udział w przedstawieniach sztuk teatralnych. Mieszkańcy chyba chętnie oglądali te nasze występy, bo sala była zawsze pełna.

Mimo różnic stanowiliśmy dosyć zgraną klasę. Humor na ogół nam dopisywał. W dowcipach górowali przede wszystkim koledzy, przez to i na lekcjach, i na przerwach było często wesoło. Pożyczaliśmy sobie nawzajem lektury, podręczniki i notatki. — Uczyliśmy się często grupowo. Spotykaliśmy się „dla oddechu” na spacerach, na zabawach szkolnych.

Przez dwa lata — jak już wspominałam — byliśmy klasą najstarszą i jednocześnie pierwszą, która miała przystąpić do matury. Nie mieliśmy możliwości wzorowania się na kimś. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że musieliśmy pozostawić jakiś ślad po sobie. Współ z gronem profesorskim zrobiliśmy tableau maturalne, które jest dla nas do dziś wzruszającą pamiątką.

Nadszedł czas matury. Do dziś widzę nas siedzących każde przy osobnych stolikach w auli szkoły, trochę zdenerwowanych i może wystraszonych, ale starających się zachować spokój. Widzę szanowną komisję egzaminacyjną na czele z p. dyrektorem Stanisławem Gałanem i wychowawcą p. Edwardem Kędzierskim. Pod ich zewnętrzną powagą jednak wyczuwaliśmy bijące serca i współczucie dla nas. Potem — czas oczekiwania na wyniki egzaminu pisemnego, wreszcie egzamin ustny i ogłoszenie faktu, że zdaliśmy — wszyscy — i możemy ubiegać się o indeksy wyższych uczelni. Byliśmy dumni z tego, że jesteśmy pierwszymi maturzystami tej szkoły.

Pewien etap naszego życia, którego, myślę, że nie zmarnowaliśmy, był za nami. Bal maturalny? I owszem był z orkiestrą państwa Wederów i obfitym poczęstunkiem, przygotowanym przez naszych rodziców wspólnie z gronem nauczycielskim i trochę z naszym udziałem. Był to dla nas prawdziwie „pierwszy bal”. Potem nasze drogi rozeszły się. Spotkaliśmy się ale już w mniejszym gronie. Sporo koleżanek i kolegów z tej klasy dostało

(DOKOŃCZENIE NA STR. 13)

Dawno, dawno temu...

Owego lipca trawy usychały z gorąca. Ludzie chodzili ulicami ocieźale, spoglądając, czy nad wzgórzami, w kształcie korony ułożonymi wokół miasteczka, niebo pokrywa się chmurami zwiastującymi deszcz. Na rynku w swoich budach drzemali budnicy. Wiedzieli, że w upał gospodynie wolą przebywać w domach, zakupy odkładając na sposobniejszą porę.

W taki to dzień u piekarza Stanisława Golonki przysłała na świat córka, którą matka — spojrzawszy na nią pierwszy raz — nazwała Katarzyną.

— Niech ci się darzy, dziecię moje, na tym bożym świecie — szeptała. — Bądź szczęśliwa, jako nikt jeszcze nie był. Miej, czego tylko zapragniesz. Przez wszystkich ludzi mieszkających w naszym sławetnym Koronowie bądź kochana.

Czarodziejskie kamyki

(legenda koronowska)

Katarzyna wstała tego dnia wcześniej i z apetytem zjadła śniadanie.

— Przejdę się trochę — powiedziała do matki. — Świat taki piękny w porannym słońcu.

Kasia, smukła niochy topola, miała jasne jak len włosy splecione w długi warkocz i spięte z tyłu klamrą mieniącą się w słońcu. Idąc ulicami, pozdrawiała z uśmiechem mieszkańców. Znała tu wszystkich i oni ją znali.

Wkrótce znalazła się na wzgórzu za Brdą, gdzie rosły olbrzymie drzewa. Szła śmiało krętymi ścieżkami, śpiewając na cały głos piosenkę, której nauczyła się od matki:

— Witam waćpanne. — Dziewczyna zdziwiona zatrzymała się przed olbrzymim kamieniem, na którym siedział maleńki człowieczek z długą, swą brodą. Z uśmiechem zdjął zielony kapelusik, kłaniając się. — Witam pannę Katarzynę, córkę najlepszego piekarza w Koronowie.

— Na spacer się wybrałam, panno — rzekła dziewczyna. — Nie sądziłam, że kogoś tu spotkam.

— Nie wiedziałas też zapewne, że ten ktoś zaprosi cię na wspólny spacer po ścieżkach tajemnych, których nie zna nikt z ludzi i nikt nie wie prócz mnie, dokąd prowadzą. Chodźmy. — Zsunął się z kamienia i dał znak ręką, aby szła za nim. Wprowadził ją na dróżkę nieznana, skręcał to w lewo, to w prawo.

— Prawda, że nie boisz się mnie, panno Kasiu?

— Nie boję się. Dobrze ci, panno, z oczu patrzy, więc dłaczego miałabym się bać?

Stanęli przed drzewem dziwnie innym niż wszystkie pozostałe. Jego gałęzie zwisały prawie do ziemi, tworząc dach gęsty, pod którym śpiewały rozliczne ptaki. Mały staruszek uśmiechnął się do dziewczyny a potem zaklaskał trzy razy w dłonie i zawołał:

— Wszakże dzisiaj jest sobota, niech otworzą się więc wrota, byśmy weszli do jaskini, gdzie są skar-

by w każdej skrzyni.

Zaszumiły liście, zaśpiewały głosniej ptaki, zazgrzytały zawiasy dzwierzy, które przedtem nie były widoczne. Człowiek z długą siwą brodą ujął dziewczynę za rękę.

Schody prowadzące w dół były złote, ściany też chyba wyłożono tym drogocennym kruszczem. Mały człowieczek wziął w dłonie pochodnię, która wisiała na ścianie, płonącą migotliwym blaskiem.

Nie pamiętała Kasia, ile przeszła złotych schodów, zanim znalazła się w obszernej komnacie, oświetlonej rzęsiste nie wiadomo skąd płynącym światłem. Pod ścianami stały olbrzymie, bogato rzeźbione skrzynie. Nieznajomy otworzył jedną z nich. Wypełniona była po brzegi mieniącymi się w świetle sznurami pereł różnych rozmiarów. Wyjął najwspanialszy sznur i założył dziewczynie na szyję. Potem otworzył następną ze skrzyń i dobył z niej garść złotego kruszczu.

— Weź sobie — powiedział. — Będziesz miała pamiątkę naszego pobytu w tej komnacie.

Ale dziewczyna nie przyjęła darów. Zdjęła sznur pereł.

— Matka moja mówi, że tylko uczciwą pracą można dorobić się bogactw wszelkich. Dziękuję ci panno z całego serca.

— Tak powiadasz, dziecko? — Karzeł uśmiechnął się. — Chwała niech będzie matce, która takich nauk udziela córce. Skoro nie chcesz ni kruszczu, ni pereł, weź ode mnie garść zwykłych kamyków, aby przypominały ci ten dzień.

Sięgnął do trzeciej z kolei skrzyni. Pełną garść wsypał jej do kieszeni fartuszka.

— Będą mi one przywoziły na pamięć ciebie, panno, który jesteś dobry i tak mądry, że znasz zaklęcia otwierające wrota zaczarowanego świata.

Po powrocie do domu Kasia otworzyła skrzynię wypełnioną po brzegi równo ułożonym odzieniem. Wy-

jęła z kieszeni otrzymane na pamiątkę kamyki i położyła je na wierzchu. Krzątając się przy codziennych porządkach i wielu zajęciach, zapomniała o spacerze i o dziwnym spotkaniu. Ale nazajutrz nastąpił niedzielnny ranek. Pani matka otworzyła skrzynię, aby wyjąć z niej świąteczny przyodziewek.

— Kasiu, Kasiu. — zawołała donośnym głosem, a kiedy ta zjawiła się, rzekła wskazując palcem. — A skąd to się wzięło?

Na wierzchu leżały kawałki złota mieniącego się w świetle porannego słońca.

Opowiedziała matce o spacerze, o dziwnym, małym, starym człowieczku, o jaskini i skrzyniach pełnych pereł i złota. Powiedziała również o tym, że nie wzięła ani pereł, ani złotego kruszczu, przyjęła tylko zwykłe kamyki, które miały być pamiątką tamtego spotkania, a które położyła na wierzchu w skrzyni po powrocie. Mistrz Stanisław, którego zawołała żona, wysłuchawszy z uwagą opowieści, pomyślał, pomyślał, aż zdecydował:

— Z połowy tego kruszczu złotnik zrobi naszej Kasi pierścienie i łańcuch złoty na szyję, a druga połowa niech sobie spoczywa w skrzyni jako pamiątka.

Tak się też stało. Złotnik uwinął się z robotą i już w najbliższą sobotę przyniósł piękne pierścienie i misternie wykonany łańcuch na szyję.

A w niedzielę rano... W skrzyni, którą otworzyła Kasia, było tyle samo, co przed tygodniem, drogocennego kruszczu.

Nazajutrz po południu wybrała się znowu na spacer. Na tym samym kamieniu siedział ów nieznajomy człowieczek w zielonym kapelusiku. Uśmiechnął się z daleka, skłonił się nisko i rzekł:

— Witaj, panno Kasiu. Nie chciałaś pereł ni złota, więc dałem ci czarodziejskie kamyki. Nigdy nie będzie ich ubywać w skrzyni. Pamiętaj tylko, aby nie wiać wszystkich. Korzystajcie z nich ty i twoi rodzice dowolnie, kiedy tylko zechcecie. Wszak dałem je za twoją dobroć, uczciwość i posłuszeństwo wobec matki, a także po to, aby przypominały ci mnie; widzimy się dzisiaj po raz ostatni, gdyż nikt już nigdy na tych wzgórzach mnie nie ujrzy. Nie odnajdzie też nikt ścieżki do owego drzewa, pod którym są wrota do komnat pełnych złota i pereł. Żegnaj, Katarzynko.

I nigdy go już nie zobaczyła. Wróciwszy opowiedziała rodzicom wszystko. A mistrz Golonka wkrótce stał się najzamożniejszym mieszkańcem Koronowa. Do niego należały domy przy moście szpitalnym, plac przy ulicy kościelnej, pola leżące pod Bydgoszczem. Katarzyna zaś była najposażniejszą panną w mieście ku podziwowi i zazdrości jego mieszkańców.

Wkrótce też wyszła za mąż za młodzieńca z Wierzhucina Królewskiego. Żył długi i szczęśliwie, wpajając swoim dziatkom wszystkie mądre i cenne rady, których jej kiedyś udzielała matka.

TADEUSZ MULTAŃSKI

To pamiętam

W sierpniu 1939 roku miałam dziewięć lat. Mieszkaliśmy z rodzicami na ul. Tucholskiej.

Pamiętam i dziś wiem więcej, niż wtedy, że najpierw mężczyźni chodzili do kopania rowów, które miałyby powstrzymać Niemców, gdyby chcieli tu przyjść. Starsi rozmawiając między sobą, niepokoił się „co zrobią z dziećmi” i „czym my będziemy strzelali, chyba grochem”. My, dzieci, dźwięczyliśmy się, że wogóle groch nadaje się do strzelania na prawdziwej wojnie. A kiedy prosiliśmy starszych, jak to jest z tym strzelaniem, zbywali nas byle czym, najczęściej „nie zwracajcie nam głowy, mamy większe zmartwienia”.

Drugi dzień września spędziliśmy (mama, siostra, brat i ja) w piwnicy, chroniąc się przed wojną, która zaczęła się wczoraj. Nazajutrz znajomy przyniósł wiadomość, że pod Buszkowem biją się Polacy z Niemcami. Trzeciego września mama zabiera nas „na ucieczkę” do lasu w Wilczym Gardle. Chyba tam chciała z nami przeczekać najgorsze. Tu spotkała znajomego, który powiedział, że zginął w walce nasz ojciec Jan Marciniak. Plakaliśmy serdecznie, tuląc się do matki, która próbowała szlochając pocieszać samą siebie, że może to nieprawda?

Wraz z wojskiem napotkaliśmy akurat w Wilczym Gardle znaleźliśmy się wkrótce aż pod Warszawą, jakby tam nie miało dogonić nas wojna. Kiedy była już poza nami, kiedy zobaczyliśmy na własne oczy żołnierzy w mundurach niepodobnych do naszych i czapkach sterczących nad daszkami i kiedy przekonaliśmy się, że są oni inni niż koronowscy Niemcy, których znaleźliśmy i którym mówiliśmy „dzień dobry”, jak nam kazali rodzice, — spróbowała mama dotrzeć z nami z powrotem do Koronowa. Dzięki przychylności obsługi samochodu firmy przewozowej Hartwig dojechaliśmy w znośnych warunkach do Inowrocławia a stamtąd pociągiem. Mieszkanie na Tucholskiej zastaliśmy spłądowane kompletnie. Kto to zrobił, mama nam nie powiedziała, tylko rozplą-

kała się a my nie mówiliśmy wtedy, że byliśmy głodni.

Któregoś popołudnia pojawił się, jak duch nasz ojciec. Okazało się, że wtedy nie zginął, lecz został ranny i przebywał w niemieckim lazarecie. Ponieważ znał dobrze język niemiecki, został tłumaczem. Być może dzięki temu, gdy rany zagoiły się, został zwolniony do domu. Musiał meldować swoją obecność codziennie Niemcom, aż zmarł jesienią 1941 roku. Znowu rozpacz zagościła w naszym domu.

Potem znowu nowe zmartwienie: mieszkanie nasze mieli zająć Niemcy, więc zostaliśmy z niego wysiedleni. Przyjął nas do swego domu na Przyrzeczcu, gospodarz Czesław Chmielewski, mający obywatelstwo amerykańskie. Mama zarabiała szyciem, my paśliśmy krowy. Mieliśmy za to wiejski chleb i codziennie świeże mleko.

Od września 1940 r. do 1943 r. chodziłam do niemieckiej szkoły, jak wszystkie koronowskie dzieci. Niemiecki nauczyciel uczył nas na pamięć życiorysu („unser Vater”) Hitlera i pozdrowienia hitlerowskiego, wymiawanego przez nas „heil vier”. Odczuwaliśmy z tego powodu niemałą satysfakcję.

Pamiętam, że mieszkając na Przyrzeczcu, wypożyczałam — jako jedna z najmłodszych polskie książki — chyba — u p. Pasternackiej. Trzeba była zachować ostrożność przy ich przenoszeniu i czytać je pokryjonym. Wiem, że w takich to okolicznościach zaczytywałam się dziejami Juranda ze Szychowa.

W 1943 roku mamie udało się wynająć jakiś kąt w Koronowie. Ja zaczęłam pracować w sklepie spożywczym p. Grabowskiej (dom przy dzisiejszej aptece), a do szkoły zawodowej musiałam dojeżdżać do Bydgoszczy.

Pamiętam z tej szkoły taki epizod: Nauczyciel matematyki (Niemiec?) pomagał sobie przy liczeniu zadań po cichu po polsku. Zdobylam się kiedyś na odwagę, gdy to zrobił przy mnie, kiedy byłam przy tablicy, że wychodząc z klasy, podeszłam do niego i powiedziałam półgłosem:

— Do widzenia, panie profesorze. — Aby mu dać do zrozumienia, że słyszałam to jego polskie liczenie.

— Cicho! — szepnął, kładąc palce na ustach. Z tym palcem na ustach pozostał w mojej pamięci.

26 stycznia 1945 roku doczekaliśmy wolności.

Pierwsza matura

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 11)

się na studia. Część podjęła pracę, ale niektórzy z nich w następnych latach również studia wyższe ukończyli. Obowiązywały wówczas nakazy pracy. Ja otrzymałam po ukończeniu uczelni skierowanie do woj. szczecińskiego, założyłam tam rodzinę i do dzisiaj mieszkam.

Szczególne miejsce zajmują w naszej pamięci nauczyciele i profesorowie. Uczyli nas mowy ojczystej, pisać i czytać, poznawać historię i świat, odkrywać piękno, mądrość i uczucia w wierszach, wierzyć w ludzi i kochać swoją Ojczyznę. Będziemy ich wspominać z szacunkiem i serdecznie, choć wtedy nie zawsze potrafiliśmy ocenić ich bezgraniczną wyrozumiałość i dobroć. Pozwalam sobie wymienić nazwiska nauczycieli, z którymi się spotkałam w szkole: państwo Kędzierscy, Raszwie, Tyczyńscy. Kowalscy, Ceynowowie panie Gniot, Chrzan-Dubieńska, Pokorska, panowie: Paweł Gabrys, Józef Popa, Kazimierz Śmierczalski, Lucjan Krzyżewski, Gajtowski, Tarnawski, księża Dykert i Szmyd. Dyrektorami byli: Feliks Kaute, Stanisław Tyczyński i Stanisław Gała.

Na koniec wymienię koleżanki i kolegów z ławy szkolnej, o których wiem, że ukończyli studia: Halina Szmacińska (polonistka i germanistka), Genowefa Mikucka (medycyna), Zbigniew Jankowiak (polonistka), Jerzy Krzewina (weterynaria), Bogdan Kędziński (wydz. mechaniczny), Wanda Osika (politechn.), Kazimiera Marciniak (matematyka), Lech Szybczyński (prawo), Wacław Katulski (prawo administracyjne), Bogusława Królik (farmacja), Janina Graczyk (transport), Zbigniew Echaust (chemia), Jerzy Klajbor (medycyna).

KAZIMIERA MUNIA

KRZYSZTOF ZAKRZEWSKI

Koronowska spółdzielczość

Spółdzielczość, ruch społeczno-gospodarczy powstały w poł. XIX w. jako forma samoobrony klas uciskanych, a także drobnotowarowych producentów przed wyzyskiem, organizuje stowarzyszenia prowadzące własne przedsiębiorstwa; ist-

nieje dalej w okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej jako forma społeczno-własności drobnych producentów oraz zaspokajania rosnących potrzeb społecznych. Spółdzielcza działalność społeczno-gospodarcza obejmuje nie tylko tradycyjne sfery działa-

nia, będące historycznie jej domeną podczas zaborów i w okresie międzywojennym (handel spożywczy, rolnicze zaopatrzenie i skup, oszczędności i pożyczki), lecz także nowe dziedziny rozwinięte po II wojnie światowej, np. aktywizacja o-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 14)

Koronowska spółdzielczość

(DOKOŃCZENIE NA STR. 13)

sób niepełnosprawnych przez spółdzielczość inwalidów. Polski ruch spółdzielczy skupia w swych szeregach około 10 milionów członków zrzeszonych w 13,5 tys. spółdzielni, które zatrudniają ponad 2 mln pracowników. Pod tym względem polska spółdzielczość należy do przodujących w Europie.

Pierwszą swoją pracę rozpocząłem ponad 25 lat temu w spółdzielczości, której pozostałem nieprzerwanie wierny do dzisiaj. Najpierw była spółdzielczość samopomocowa, następnie pracy a w końcu mieszkaniowa.

Koronowska historia rozwoju spółdzielczości sięga 1867 r., bo w tym czasie powstała pierwsza spółdzielnia, a był nią Bank Ludowy. Bank nosił nazwę Towarzystwa Kredytowego, skupiającego ludność polską i niemiecką. Jednak w bardzo krótkim czasie uległ likwidacji i w dniu 13 maja 1882 r. Polacy założyli swój Bank, który do dnia dzisiejszego służy społeczeństwu naszego miasta i gminy. Przez długie lata bankiem kierował jego prezes Franciszek Jarzyna.

1 kwietnia 1945 r. powstaje Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Pierwszym jej kierownikiem zostaje nieżyjący już Aleksander Heise a od września 1945 r. Stanisław Wagner. Terenem działania Spółdzielni były miasto Koronowo i przyległe wsie. Zatrudniano wówczas 12 pracowników. Gm. Spółdzielnia podlegały: resztówka w Cierplewie, gorzelnia w Nowym Dworze i Diabelski Młyn. Podstawową działalnością GS był skup zboża oraz płodów rolnych. Rok 1946 przynosi pierwsze placówki handlowe, skup wełny, sortowań przetworów zbożowych. W tym okresie spółdzielnia liczyła 61 członków.

W latach 1947 i 1948 następuje wzrost środków transportu i płody rolne odbierane są wprost z zagrody rolnika. Na terenie miasta powstają pierwsze sklepy GS — tekstylny i gospodarstwa domowego. Od roku założenia nieprzerwanie pracowały w GS panie Wiesława Bross i Janina Panikowska, które od niedawna przebywały na zastępnym odpoczynku. Obecnie GS zatrudnia 380 pracowników.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców rozpoczyna swoją działalność w lutym 1945 r. od jednego sklepu spożywczego przy ul. Dworcowej 2. W pierwszym okresie zajęła się rozdzielnictwem towarów z UNRY. W miarę upływu lat przybierało coraz więcej sklepów różnych branż. W następnych latach powstają marnia, rzeźnia i piekarnia z ciast-

karnią. W 1959 r. PSS przejmując browar. Obecnie zatrudnia około 280 pracowników, szkoli 50 uczniów i rzesza 2,5 tys. członków.

Spółdzielnia Pracy Konfekcji Lekkiej działa na terenie naszego miasta od 40 lat. Zatrudnia średnio 250 pracowników, w tym 96 proc. kobiet. Jest jedyną spółdzielnią w Koronowie eksportującą do krajów zachodnich.

W 1954 r. powstają spółdzielnie produkcyjne w Łasku Wielkim i Wiskitnie. Spółdzielnia w Łasku Wielkim prowadzi działalność rolniczo-zwierzęcą, posiada własny zakład remontowo-budowlany. Od 1978 roku kieruje nią Leopold Kuskowski i od tego roku spółdzielnia wypracowuje milionowe dochody. 1989 rok przynosi członkom 10 nowych mieszkań, wybudowanych z własnych środków. Gospodaruje na 1216 ha i rzesza 150 członków. Natomiast spółdzielnia w Wiskitnie gospodaruje na 485 ha, przeważa tam produkcja rolnicza. Zatrudnia 50 pracowników, a rzesza 65 członków.

Najmłodszą jest spółdzielnia w Dziedzinku. Powstała 21 grudnia 1981 r. Od początku kieruje nią prezes Wacław Kozłowski. Główne kierunki to produkcja roślinna i hodowla owiec.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych powstała 16 lat temu z połączenia 8 międzykółkowych baz maszynowych, z dwóch filii pomorskich w Wierzbuchynie Królewskiej i Mąkowsku oraz Ośrodka Kultury Rolnej w Wierzynie. Pierwszym prezesem spółdzielni był Czesław Jakubowicz. Głównym polem działania to usługi na rzecz rolnictwa indywidualnego, naprawa sprzętu rolniczego, działalność budowlana i transportowa.

Jako ostatnią pozwolę sobie opisać — ale nie najmłodszą działającą na terenie naszego miasta Koronowską Spółdzielnię Mieszkaniową, która kieruje od ponad 15 lat.

Spółdzielnia przez 28 lat swojej działalności dorobiła się 16 budynków wielorodzinnych, w których zamieszkuje około 3,5 tys. koronowian. To są ci, którzy powinni być zadowoleni, bo zamieszkują. A co z tymi, którzy czekają na swoje udragnione M? Jest ich 950 członków. W planach budownictwa do 1992 r. chcemy na O/M Dworcowa wybudować jeszcze 192 mieszkania. Później dwa małe budynki mieszkalne na O/M Kotomierska. Pozostałe budynki zostaną wybudowane w Tuszynie. Termin rozpoczęcia uzależniony jest od uzbrojenia terenu, które jest w gestii administracji terenowej. Jednak do 2000 r. powinniśmy tam wybudować 800 mieszkań.

W styczniu br. Sejm uchwalił ustawę o zmianach w organizacji spółdzielczości oraz ustawę nowelizującą prawo spółdzielcze, zlikwidowanie centralnych i wojewódzkich związków. A ja mam nadzieję, że pozostające podstawowe spółdzielnie działające na naszym terenie będą pracowały lepiej i są nadal potrzebne koronowskiemu środowisku.

KRZYSZTOF ZAKRZEWSKI

POWOŁANIE KOMITETU OBYWATELSKIEGO MIASTA KORONOWA

10.I.1990 r. w sali Urzędu Miejsko-Gminnego za sprawą grupy inicjatywnej działaczy Solidarności powstał Komitet Obywatelski, stanowiący lokalną płaszczyznę porozumienia i współdziałania niezależnych grup społecznych. Dąży on do skupienia przedstawicieli mieszkańców miasta i gminy, pragnących realizacji idei samorządu obywatelskiego dla całego społeczeństwa jako rzeczywistego podmiotu władzy na naszym terenie.

W skład zarządu K.O. weszli przedstawiciele różnych zakładów pracy: Kofamy, Ponar-Remo, SKR, szkół. Przewodniczącym został wybrany nauczyciel Zespołu Szkół Hieronim Bukowiecki obowiązki sekretarza przyjął rencista Ryszard Lyczkowski. Pozostali członkowie zarządu to: Jerzy Woźny — radca prawny SKR, Sergiusz Kozłowski — nauczyciel L.O., Zbigniew Pawlisz — pracownik Kofamy, Bolesław Ducey — prac. Ponar-Remo oraz Teresa Zielińska — nauczycielka bibliotekarz w Szk. Podst. nr 1.

T. Z.

CEZARY BOSACKI

Pokolenie

drepcemy w miejscu
zapuściliśmy brodę
i mam wrazenie
że należę do generacji
którą przeklął Bóg
tak tak zamknij się
gnij milez
odbebnieś już swoje
złóżyłeś ciasto wygodnie
i czego ci jeszcze trzeba
a ja muszę tutaj oglądać
różne zakazane mordy
muszę patrzeć na te same
opuchnięte powieki
na prycze
koce i miski
w których na dnie
jest jeszcze trochę żarcia

Skazany

zraniony dobiegłem
do ostatniej stronicy
zakazanej księgi
ktoś zatrzaskał za mną
drzwi i drugie i trzecie
zobaczyłem niebo w kratkę
i żebraczy kapelusz
kataryniarza
któremu ktoś
u k r a d ł ulicę

Wiersze z tomiku, który ukaże się
nakładem Towarzystwa Miłośników
Ziem Koronowskiej.

O prawo do języka

Wzrost znaczenia Prus, które miały istotny wpływ na zjednoczenie Niemiec w 1871 r., potęgował politykę antypolską. Zmierzano do zgermanizowania Polaków, poddanych pruskich. Prześladowania te wzmogły się w okresie rządów Bismarcka, w dobie tzw. Kulturkampf. Łączyły się z nimi szykany wobec kościoła katolickiego, do którego należała ogromna większość Polaków. Działania germanizacyjne prowadzono w szkołach, urzędach, wojsku, nadawano miejscowym niemieckie nazwy, próbowano zmienić imiona i nazwiska. Korzystając z różnych pretekstów, wysiedlano poza granice państwa znaczną liczbę Polaków. Szczególnie procesowi wynarodowiania poddawano dzieci i młodzież. Obowiązywał zakaz używania w szkole języka polskiego.

Jednym z przejawów protestu przeciwko polityce germanizacyjnej były strajki szkolne. Głównym echem odbił się strajk dzieci we Wrześni w latach 1901—1902. Był on buntiem przeciwko przemocy.

Podobnego charakteru nabrał strajk w szkole koronowskiej. Został on zorganizowany tajnie przez dr St. Szukalskiego, W. Nizińskiego, P. Kiedrowskiego, J. Nowackiego, A. Robakowskiego, J. Bajerowskiego, Sz. Gordona, Fr. Pokłękowskiego. Prowadzono działalność agitacyjną wśród polskich rodzin. Nawoływano rodziców, aby ich dzieci domagały się prowadzenia nauki religii w języku polskim. Z zachowanych protokołów wynika, że strajk rozpoczął się w dniu 15 października 1906 r. Wtedy to dziewięćdziesięciu dzieci odmówiło na lekcji religii odpowiedzi w języku niemieckim. W dniu 3 listopada liczba strajkujących dzieci wynosiła już 164 osoby, aby wzrosnąć w dniu 16 do 266. Następnego dnia strajkowało 283 dzieci. Była to najwyższa liczba, bowiem od tego dnia następował spadek liczby strajkujących i w dniu 23 listopada wyniosła 254 dzieci.

Strajkujących umieszczono w trzech karnych klasach. Lekcje odbywały się od 8.30 do 12.30 a po południu od 13.30 do 15.30. W środy i soboty organizowane były lekcje dodatkowe w godz. 13.30—14.30.

Z początkiem 1907 r. z uwagi na spadek liczby strajkujących do 175, zniesiono jedną klasę karną. Kolejną klasę zniesiono 19 stycznia a pozostałych 111 strajkujących umieszczono w jednej klasie. Stopniowo malała liczba dzieci biorących udział w strajku. W kwietniu zniesiono ostatnią karną klasę. W tym miesiącu strajkowało jeszcze 19 dzieci. Ostatnim strajkującym był uczeń Maksymilian Gajewski, który w dniu 6 czerwca 1907 r. oświadczył jednak, że chce na lekcji religii dawać odpowiedzi w języku niemieckim.

Wobec strajkujących dzieci stosowano różnorodne kary cielesne. Dzieci były brutalnie bite prawie codziennie za najmniejsze przewinienie. Dużo z nich nie wytrzymało tych kar i odstąpiło od strajku. Najbardziej brutalnym nauczycielem był Konrad, który niemal sadystycznie znęcał się nad uczniami. Przypomnieć należy incydent

pomiędzy nauczycielem Konradem a uczniem Janem Kotłęgą. Chłopiec został wywołany do celu wyrecytowania całostronnicowej mowy cesarza Wilhelma. Kiedy odmówił, wprawił we wściekłość nauczyciela, który zaczął bić ucznia trzcina. W pewnym momencie biły nie wytrzymał, doskakując do Niemca. Chwycił go za gardło i silnie pchnął na tablicę, czym wprowadził w osłupienie nauczyciela. Za ów postępek musiał przyjść po lekcjach do auli. Został tam zbity bardzo długą i bardzo grubą trzcina.

Aby zniechęcić do udziału w strajku inspektor szkolny Boder kazał bić dzieci po 10 razy w jedną rękę, nie ochraniając dziewcząt. Zdawały się przypadki okrucieństwa ze strony nauczycieli, np. w Nowym Dworze podczas chłosty dziewczęta niejednokrotnie mdlały z bólu. Mimo tych metod zastraszania strajk szkolny miał zwolenników nie tylko w Koronowie, ale także we wspomnianym Nowym Dworze oraz Lucimiu.

Konsekwencje strajku ponosiły dzieci nie tylko poprzez brak promocji do następnej klasy, ale również rodzice. Wydawano Niemcom zakazy korzystania z usług rzemieślników, których dzieci brały udział w strajku. Rodzice płacili także duże kary pieniężne.

Miał strajk również pozytywny efekt, bowiem po jego zakończeniu rozpoczęły się pertraktacje pomiędzy inspektorem szkolnym a władzą kościelną, na podstawie których uzgodniono warunki, na jakich nauczana będzie religia w języku polskim.

1 listopada 1907 r. odbyła się wizyta kościołów. Na zarządzenie inspektora szkolnego nauczyciele zaprowadzili wszystkie dzieci katolickie na egzamin z religii do kościoła. Egzamin przeprowadził ks. proboszcz Treder w języku polskim. Strajk dowiódł jeszcze raz, że polska mowa istnieje i istnieją ci, którzy o nią będą walczyć.

GRZEGORZ DANIELEK

PRZYZYCYNKI DO TEMATÓW

Pewien młodzieniec z naszych okolic przyszedł do sławnego mędrca. Pokłonił się i powiedział:

— Powiedz, kim mam zostać w życiu, o czciogodny?

Mędrzec zamyślił się, jak to się mówi przy takich okazjach — głęboko a ponadto na dosyć długo, po czym odezwał się nader poważnie:

— Jak chciałbyś pracować: ciężko czy lekko?

— Między nami mówiąc — odparł młodzieniec — chciałbym pracować tak, aby nie wyrwać sobie rękawów.

— Rozumiem. — Mędrzec poważnie popatrzył na stojącego przed nim młodziana. — Zanim odpowiesz na następne pytanie, namyśl się dobrze: nie wyrrywając sobie rękawów, chciałbyś jednak otrzymywać nie

tylko wysokie wynagrodzenie, lecz i dodatek funkcyjny, premię oraz inne świadczenia?

— O tak! — zawołał młody człowiek i rozpromienił oblicze. — Bardzo chciałbym! A gdyby to było możliwe, nie pogardziłbym również

Mędrzec i młodzian

dodatkiem specjalnym za pracę w trudnych warunkach.

— Jeżeli zajęc twoje miałyby charakter terenowy, czy zgodziłbyś się nie siedzieć przy biurku? Uprzedzam cię, młodzieńcze, że nie mógłbyś wtedy korzystać z telefonu służbowego dla celów prywatnych.

— Chyba mógłbym, gdybym dostał przydział na środek lokomocji choćby jednośladowy i jeżeli by mi

się to opłaciło — odparł młodzian.

— Terenowa praca twoja właściwie polegałaby na tym, aby uprzejmie mówić „dzień dobry”, z uśmiechem „do widzenia”, w międzyczasie inkasując należność za usługę.

— Jak to dobrze, że ojciec zmuszał mnie nie raz dotkliwie, abym nauczył się pisać. Domyslałem się, o panie, że musiałbym wypisywać powitowania?

— Zgadłeś. Powiem ci jeszcze uczciwie, że czasami mógłbyś natrafić na dziwną osobę, która domagałaby się wykonania usługi.

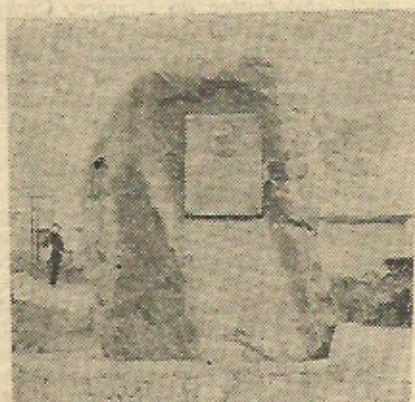
— Gdyby nie miało to miejsca zbyt często, mówi się trudno — zgodził się łaskawie młodzian.

Mędrzec przez chwilę zastanawiał się, czy zadać dalsze pytania, a potem rzekł:

— Zostań tedy kominiarzem, młodzieńcze.

OSET

Od tematu do tematu



Z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej Stanisława Brzeczowskiego na osiedlu jego imienia w dniu 19.V.1984 r. wicewojewoda Tomasz Gliwa zanotował w Kronice TMZK: „Dzisiejszy dzień jest kolejnym potwierdzeniem szacunku i pamięci dla tradycji, która przekazana następnym pokoleniom stanowić będzie trwały element kultury polskiej. Osoba wybitnego grafika i twórcy Stanisława Brzeczowskiego dzisiaj została przybliżona młodemu pokoleniu. Jest to również duża zasługa wszystkich mieszkańców Koronowa, instytucji i przedsiębiorstw, które w czynnie społecznym przekazały ten piękny obelisk. Myśląc o przeszłości wyrażamy swój szacunek dla kolejnej sztafety pokoleń w procesie historycznym”.

W maju 1984 r. ukazała się książka Tadeusza Multańskiego „Tajemnica diabelskiego młyna”, zawierająca 10 legend związanych z miejscowościami lub miejscami w Koronowskim. Wydało ją w Bydgoszczy „Pomorze”.

W latach 1984—1988 funkcję prezesa TMZK pełniła Elżbieta Echaust. Na początku 1989 r. objął ją na powrót po 5-letniej przerwie T. Multański.

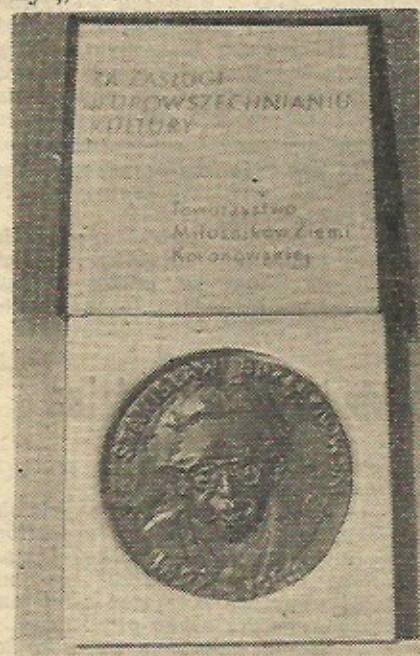
W listopadzie 1987 r. pożegnaliśmy z głębokim żalem

zmarłego nagle współinicjatora powołania do życia naszego Towarzystwa, od początku jako aktywnego członka, Telesfora Łaszkowskiego-Łosko.

Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne przekazało w maju ub. roku bezpłatnie 14 obrazów wartości 2 mln zł z pleneru malarskiego plastyków zawodowych, zorganizowanego w Pieczyskach w 1984 r. Wraz z zakupionymi 7 obrazami za 1 mln zł zdobią one wnętrza nowobudowanego Ratusza.

Na początku 1989 r. Towarzystwo Miosników Ziemi Koronowskiej otrzymało od władz miejskich lokal w Ratuszu (wejście od ul. L. Waryńskiego 24).

Od 15.X.1980 r. TMZK nadaje medal Stanisława Brzeczowskiego za szerzenie idei TMZK i szczególne zasługi dla kultury regionalnej, jak również aktywne współdziałanie w pracach Towarzystwa. W ub. roku z okazji Dnia Działacza Kultury medale takie otrzymali: sekretarz generalny KPTK Seweryn Janowski, znany artysta-malarz bydgoski Zbigniew Papke, naczelnik urzędu miasta i gminy inż. Włodzimierz Ciesielski, Elżbieta i Ryszard Echaustowie, Lucjan Krzyżelewski, Kazimierz Okonek, Grzegorz Danielek i zespół muzyczny „Meteor”.



ODESZLI OD NAS

Adam Szmachowski

1902—1988

Sekretarz Zarządu Miejskiego w latach 1934—39. Od 1956 r. długoletni sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Członek Stronnictwa Demokratycznego.

Edward Kędziński

1906—1988

Nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń Koronowiaków. Więzień obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen i Oranienburga.

Franciszek Kędziński

1906—1988

Długoletni pracownik samorządu terytorialnego. Sekretarz Miejski a następnie sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w latach 1945—1956. Prezes Miejskiego Koła Stronnictwa Demokratycznego. Działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Maria Mrozek

1901—1989

Długoletnia Dyrektorka Zakładu Poprawczego i Wychowawczego. Prezes Zarządu Miejskiego ZBOWID. Więźniarka obozu koncentracyjnego w Rawensbrück.

Franciszek Jarzyna

1912—1989

W okresie międzywojennym członek zarządu Koronowskiego Klubu Kajakowców. W okresie powojennym pierwszy dyrektor Banku Spółdzielczego. Działacz ludowy.

Bogumił Kirstein

1925—1989

W okresie powojennym Hufcowy ZHP. Długoletni dyrektor koronowskiej „Kofamy”. Przewodniczący Rady Nadzorczej Koronowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przez szereg lat.